DZIŚ 12 STRON

Rok III WTOREK, 7 MAJA 1933 r. Nr. 129

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJA
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Ignacy Mościcki -- Prezydentem Rzplitej

Wczoraj o godzinie 11-ej odbyło się w Sejmie Zgromadzenie Narodowe, na którem bezwzględną większością 167 głosów obrano ponownie Prezydentem Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego.

Głosowało członków Zgromadzenia Narodowego 343. Oddano głosów ważnych 332. Kartek nieważnych 11.

Bezpośrednio po zamknięciu Zgromadzenia marszałek Świtalski, marszałek Raczkiewicz i premjer Prystor udali się na Zamek, by powiadomić Prezydenta Mościckiego o ponownym wyborze i zapytać, czy wybór ten przyjmuje.

Prezydent Mościcki oświadczył, że wybór przyjmuje.

Dziś o godzinie 12-ej w poł. odbędzie się drugie Zgromadzenie Narodowe na Zamku, na którem nastąpi uroczystość zaprzysiężenia Prezydenta Rzplitej.

Przebieg Zgromadzenia Narodowego na str. 3-ej

Polski lot nad Atlantykiem

Kpt. Skarżyński leci do Ameryki

Na polskiej awionetce nad Oceanem

ST. LOUIS 7-GO MAJA (TELEGRAM SPECJALNY). DZIŚ O GODZ. 11 WIECZ. KAPITAN PILOT STANISŁAW SKARŻYŃSKI WYSTARTOWAŁ NA APARACIE POLSKIEJ KONSTRUKCJI RWD5-BIS DO LOTU TRANSATLANTYCKIEGO. START NASTĄPIŁ Z LOTNISKA AFRYKAŃSKIEGO W ST. LOUIS.



DROGA KAPITANA SKARŻYŃSKIEGO PROWADZI PRZEZ ATLANTYK DO BRZEGÓW AMERYKI POŁUDNIOWEJ — DO NATALU.

ODLEGŁOŚĆ POMIĘDZY PUNKTEM STARTU DO PIERWSZEGO LĄDOWANIA WYNOSI 3190 KLM.

Lot na aparacie RWD5-bis odbywa się z przeciętną szybkością 170 klm. na godzinę. Według tego obliczenia lądowanie na ziemi Amerykańskiej, nastąpić może po 20 godzinach lotu przez Atlantyk między godzinami 7 a 8 wieczorem.

ST. LOUIS, 8.V (TEL. SPECJALNY). Komisarzem lotu polskiego na miejscu startu był kierownik miejscowego „Aeropostale" p. Vieux, który o rozpoczęciu lotu wysłał dziś o 7.45 rano telegraficzny meldunek Aeroklubowi Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Telegram wysłano z opóźnieniem wskutek tego, że miejscowa stacja telegraficzna jest nieczynna w nocy do 7-ej rano.

*

Kpt. Skarżyński leci SAMOTNIE na małym samolocie sportowo-turystycznym RWD 5 bis.

Srebrny z czerwonemi literami S. P. AIU. na kadłubie, maleński samolocik kpt. Skarżyńskiego jest dziełem konstrukcji inż. Drzewieckiego, Rogalskiego i ś. p. Wigury.

Zwykły ten turystyczny aparat drugiej kategorji, tem różni się od swego pierwowzoru R. W. D. 5, że na miejscu pasażerskiem wmontowany jest dodatkowy zbiornik benzyny.

Ogółem kpt. Skarżyński zabrał

750 ltr. benzyny.

co wystarcza na przebycie 5000 km. w ciągu 32 godzin.

Cechy charakterystyczne S. P. AIU. są: —10,5 mtr. rozpiętości skrzydeł, 15 m. kw. powierzchni, 1100 kg. wagi, szybkość — 175 km. na godzinę. Silnik „De Haviland" Gipsy - Major, o mocy 120 K. M., zużywający 23,5 ltr. benzyny na godz.

Siedzenie i oparcie w kabinie pilota tworzą

poduszki gumowe,

pełne powietrza, okryte suknem. Pod siedzeniem miejsce na zapasy żywności, apteczkę, przybory toaletowe.

Instalacja oświetleniowa na krańcach skrzydeł i ogonie — przepisowa. Oświetlenie wnętrza kabiny bardzo pomysłowo urządzone: Mała żarówka elektryczna — w pasku umieszczonym na

czole pilota.

Instalacje świetlne zasilane są z suchych bateryj, wykluczających pożar nawet przy krótkiem spięciu. W kabinie — dwie busole.

Szybkość, łatwość wznoszenia, doskonała reakcja na stery, nieskomplikowany i świetnie działający system przewodów benzynowych i oliwnych — wszystkie te zalety zyskały S. P. A.I.U. opinję fachowców i rzeczoznawców:

„Samolot nadaje się do lotów długodystansowych".

Ta właśnie srebrna, precyzyjna choć maleńka kruszyna uniosła kpt. Skarżyńskiego do lotu przez Atlantyk.

Samotny lot kpt. Skarżyńskiego jest niebywałym wyczynem. Żaden lotnik świata nie ważył się jeszcze wyruszyć nad Atlantyk w tak małym samolocie.

Ale wielkie walory polskiego samolotu sportowo - turystycznego, nie znajdującego sobie równego w świecie, pozwalają mieć nadzieję, że lot zakończy się szczęśliwie.

ZAPROWIANTOWANIE NA DROGĘ.

Podstawą prowiantu, jaki kpt. Skarżyński zabrał ze sobą jest ekstrakt odżywczo - pobudzający z orzeszków afrykańskich Kola-Astier.

Resztę zapasów żywności stanowi pokaźna paczka czekolady „Lotniczej" firmy A. Piasecki oraz trochę kabanosów.

Jako napój służy naszemu lotnikowi w czasie lotu nad oceanem woda z sokiem pomarańczowym i ekstraktem Kola-Astier, w ogólnej ilości dwu i pół litrów

Więcej prowiantów ze względu na szczupłość kabiny samolotu kpt. Skarżyński nie zabrał.

*

Kpt. pilot Stanisław Skarżyński urodził się w miejscowości Warta w wojew. łódzkiem w 1899 r. Szkoły średnie ukończył w Kaliszu.

W tym czasie, jeszcze będąc na ławie szkolnej, bierze udział w działalności P. O. W. W listopadzie 1918 r. rozbraja oddziały niemieckie, poczem w 1919 r. po skończeniu szkoły podchorążych odchodzi na front.

W sierpniu 1920 r. w bitwie pod Warszawą zostaje ciężko ranny w kolano. Pomimo długiej kuracji, staje się niezdolny do służby linjowej i pracuje w biurach min. spraw wojskowych.

Marzy jednak o służbie czynnej i po dłuższych staraniach udaje mu się dostać do lotnictwa. Kończy szkołę pilotów w Bydgoszczy i pełni służbę w 1 p. lotniczym. Ostatnio obejmuje referat lotnictwa sportowego w departamencie aeronautyki.

W 1931 r. razem z kpt. Markiewiczem odbywa raid naokoło Afryki.

Kpt. Skarżyński jest kawalerem orderu Virtuti Militari, Krzyża Walecznych oraz złotego i srebrnego Krzyża Zasługi.

Zastanówmy się trochę...

Prezydent Ignacy Mościcki

Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na nową kadencję wybrany został wczoraj przez Zgromadzenie Narodowe prof. Ignacy Mościcki, który przez 7 lat ostatnich pełnił ten najwyższy urząd w Państwie.

Pełna najlepszych walorów i najwyższej godności postać Ignacego Mościckiego — obywatela i uczonego — jest tak do brze znana i otaczana najwyższym szacunkiem w całym kraju, że nie będziemy kreślić raz jeszcze Jego sylwetki.

Siedmioletni okres piastowania godności Głowy Państwa Polskiego wypełnił prof. Ignacy Mościcki swą wielką pracą i oddaniem dla dobra Państwa, na którego czoło wydźwignęła Go wola przedstawicielstwa narodowego.

Cały kraj z ufnością spoglądać może w dalszym ciągu na Zamek warszawski, w którym mieszka i pracuje z myślą o dobru Państwa Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki.

Pan Prezydent Mościcki — niech żyje!

*

Prezydent Ignacy Mościcki urodził się dnia 1-go grudnia 1867 r. w Mierzanowie, ziemi Płockiej, jako syn Faustyna, b. naczelnika powstańców 1863 roku.

Ukończył szkołę średnią w Warszawie, a następnie wydział chemiczny na Politechnice w Rydze.

Po powrocie do Warszawy angażuje się w czynnej pracy rewolucyjnej. Został zmuszony do opuszczenia granic Polski w r. 1892.

Wyjeżdża wraz z młodziutką żoną do Londynu, gdzie spędza pięć lat na ciężkiej pracy zawodowej, biorąc żywy udział w konspiracyjnej pracy emigracji polskiej.

W tym to czasie nawiązują się pierwsze nici współpracy z Józefem Piłsudskim, które z czasem przechodzą w ścisły i serdeczny związek, trwający do naszych dni.

W r. 1901 zostaje kierownikiem specjalnie utworzonego laboratorjum uniwersytetu fryburskiego. Wynikiem tych prac, które trwały do roku 1912 był cały szereg wybitnych wynalazków naukowych.

Najdonioślejszym z tych wynalazków było udoskonalenie metody otrzymywania kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energji elektrycznej.

Pomimo jednak wielkiego umiłowania pracy naukowej nie znajdował w niej prof. Mościcki pełnego, wewnętrznego zadowolenia. Od najwcześniejszej młodości życie swe chciał poświęcić służbie Polski a wiedzą swą pragnął wzbogacić swój naród, służyć i nauce i przemysłowi polskiemu.

To też, kiedy zaproponowano mu katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na Politechnice we Lwowie, przyjmuje ją i już latem 1912 r. przystępuje do pracy na gruncie ojczystym.

Jedną z największych usług, jaką krajowi, dzięki swej wiedzy oddać mógł w dziedzinie organizacji i kierownictwa przemysłu chemicznego — to przejęcie i uruchomienie fabryki Związków Azotowych w Chorzowie na Śląsku.

Od chwili powrotu do kraju poza pracą naukową i pedagogiczną prof. Mościcki bierze żywy udział w organizacjach niepodległościowych, ściśle związanych najpierw z pracami Związku Strzeleckiego, następnie z organizacjami, które były wykładnikiem Legjonów. W r. 1917 praca niepodległościowa znowu schodzi w podziemia — dom pp. Mościckich we Lwowie jest niejako główną kwaterą P. O. W.

Rok 1926 odrywa prof. Mościckiego od jego umiłowanego warsztatu pracy. Wybór na Prezydenta Rzeczypospolitej stawia przed nim ciężkie zadanie sprawowania władzy zwierzchniej we własnem państwie — tem państwie, które od młodości stanowiło istotny cel jego życia.

Przez siedmioletni okres kierowania przez Niego Państwem autorytet władzy zwierzchniej w Polsce został wyniesiony na właściwy poziom, głęboka cześć otacza Głowę Państwa, reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej.

Prezydent Mościcki jest profesorem honorowym Politechniki Lwowskiej, dr. h. c. — Sorbony, dr. h. c. — Uniwersytetu Wileńskiego, dr. h. c. —wydziału Prawniczego w Dorpacie. Jest założycielem i członkiem zwyczajnym Akademji Nauk Technicznych, zwyczajnym członkiem Towarzystwa Akademji Umiejętności w Krakowie, zwyczajnym członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Prezydent Mościcki posiada następujące ordery polskie: Wielki Krzyż Orderu „Orła Białego“, Wielki Krzyż Orderu „Polonia Restituta“, Komandorję II klasy orderu „Polonia Restituta“, Krzyż Niepodległości z Mieczami; ponadto posiada 34 odznaki różnych pułków i formacyj wojskowych oraz szereg odznak organizacyj przysposobienia wojskowego i różnych instytucyj.

Wreszcie następujące ordery cudzoziemskie: Order Narodowy Francuskiej Legji Honorowej, Rumuński Order Karola, Krzyż Węgierski Zasługi, Bułgarski Order św. Cyryla i Metodego, Łotewski Order Trzech Gwiazd, Grecki Order Zbawiciela, Order Chilijski Zasługi, Order Afgański Wielkiego Słońca, Order Białej Róży Finlandji, Order Estoński „Pro Patria“, Order wojskowy portugalski św. Benedykta, z Avis, Maltański Wojskowy Order Suwerenny pod wezwaniem św. Jana Jerozolimskiego „Pro Fide“, Order Księstwa Monaco „Św. Karola“ (wielka wstęga), Order Etjopji, Order luksemburski „Złoty Lew“ Domu Nassańskiego.

—(o)—

Roosevelt - do świata

Optymistyczne przemówienie przez radio

WASZYNGTON, 8.5. — Prezydent Roosevelt wygłosił zapowiadane od kilku dni przemówienie, które transmitowane było przez radjo.

— Mamy podstawę twierdzić — mówił prezydent — że sytuacja w porównaniu z okresem z przed dwóch miesięcy nieco się polepszyła. Przemysł podniósł się, koleje przewożą więcej towarów, ceny produktów rolnych wzrosły, lecz mimo to nie należy być zbyt wielkim entuzjastą.

Wyjaśniając sprawę odstąpienia od parytetu złota, co wywołane było chęcią zapobieżenia możliwej panice i wstrzymaniu rozwoju przemysłu, prezydent powiedział: postanowiłem nie dopuścić do tego, by złoto, znajdujące się w kraju, uciekło zagranicę.

Rozmowy z wysłannikami zagranicznymi doprowadziły do ujednostajnienia akcji na rzecz postępu rozbrojenia i stałości gospodarczych stosunków.

Międzynarodowa konferencja gospodarcza musi dać pomyślne rezultaty, gdyż tego domaga się przyszłość świata. Zobowiązaliśmy się wszyscy połączyć nasze najlepsze wysiłki dla osiągnięcia tego celu.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że zdołamy przywrócić dobrobyt Stanów Zjedn., lecz dobrobyt ten nie będzie stały, jeżeli nie zdołamy przywrócić dobrobytu całego świata.

Miljon złotych okupu

za porwanego chłopca

NOWY JORK 8.5. Przed kilku dniami bandyci porwali kilkuletniego Peggy Macmatha, syna tutejszego miljonera.

Rodzice porwanego wszczęli układy z bandytami i po złożeniu okupu w sumie 140.000 dolarów (około miljona złotych) syna odzyskali.

Egzaminy wracają

w szkołach sowieckich

MOSKWA 8.5. W szkolnictwie sowieckiem doszło w bieżącym roku do zmian zasadniczych. Na rozkaz komisarza szkolnictwa Bubnowa zaprowadzono w szkołach sowieckich egzaminy wstępne do klas wyższych. Po raz pierwszy uczniowie w szkołach sowieckich, chcąc przejść do klasy wyższej, muszą poddać się egzaminowi z materjału naukowego w ostatnim roku szkolnym.

Ponieważ zaprowadzenie egzaminów wzbudziło obawy nietylko wśród studentów, ale i nauczycieli, komisarz oświaty Bubnow wydał nowy okólnik, w którym powiada się, że profesorowie nie powinni zbyt ostro egzaminować uczniów, bowiem „szkoły nie były w stanie urządzić się tak, aby materjał przepisany mógł być należycie odrobiony“.

Przez ocean „na gapę“

Podróż 15-letniej Francuzki

NOWY JORK, 8.5. Na przybyłym tu z Francji parowcu „La Fayette“ zatrzymano 15-letnią Francuzkę Michalinę Didier, która podróż przez ocean odbyła „na gapę“, w czem dopomógł jej jeden z palaczy.

Szczególną podróżniczkę stawiono przed sądem dla nieletnich, który skazał ją — na odesłanie do Francji.

Smiertelne zajście

o 4 złote

RADOMSKO 8.5. — Tel. wł. — Do sklepiku Jana Szybalskiego na przedmieściu Folwarki przyszedł 17-letni Józef Brylik i kupił pudełko zapałek. Po wyjściu chłopca sklepikarz stwierdził, że zginęły mu 4 zł., leżące na ladzie.

Udał się więc do Władysława Brylika, ojca chłopca i zażądał odebrania od Józefa pieniędzy.

W odpowiedzi Władysław Brylik i dwaj jego synowie Jan i Józef rzucili się na Szybalskiego i pobili go śmiertelnie. Sklepikarz, broniąc się, poranił ciężko nożem Władysława Brylika.

Szybalski zmarł przed przybyciem lekarza pogotowia.

Trzy ofiary

nieumiejętnego kierowcy

RATYSBONA 8.5. Sekretarz poselstwa francuskiego w Monachjum prowadząc samochód, usiłował wyminąć dwoje dzieci, przechodzących przez jezdnię jednej z ulic tutejszych.

Gwałtownie rzucony w bok, samochód wpadł na chodnik, gdzie stała grupa dzieci. Jedno z nich poniosło śmierć na miejscu, dwoje zaś uległo b. ciężkiemu szwankowi.

Mała jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Pielgrzymka

na Jasną Górę

CZĘSTOCHOWA 8.5. — Tel. wł. W końcu maja przybędzie do Częstochowy druga pielgrzymka nieuleczalnie chorych, w celu uproszenia łask przed cudownym obrazem na Jasnej Górze.

Pierwsza taka pielgrzymka zorganizowana była w roku ubiegłym i brało w niej udział około 100 chorych.

Po obfitej kolacji Gandhi rozpoczął głodówkę

LONDYN 8.5. Z Bombaju donoszą, że Gandhi rozpocznie dziś po południu trzytygodniowy strajk głodowy. Wczoraj wieczorem Gandhi spożył obfity posiłek, złożony z chleba, sałaty z pomidorów, daktyli i mleka koziego.

Około godz. 12 Mahatma napije się trochę soku owocowego oraz wody z miodem, a następnie rozpocznie głodówkę. Jego sekretarz odczyta mu poemat w języku sanskryckim o wskazówkach Kryszny.

Gandhi jest zdecydowany nie przyjmować żadnych pokarmów w ciągu trzech tygodni, nawet gdyby został przed upływem tego terminu wypuszczony na wolność.

Jak odbył się wybór Prezydenta

Zgromadzenie Narodowe oddało 332 głosy

na prof. Ignacego Moscickiego

Wobec zapowiedzianego na godzinę 11-tą Zgromadzenia Narodowego, w gmachu sejmowym zawrzał wczoraj ruch już od rana.

Bramy, wiodące do Sejmu, strzeżone były przez członków straży marszałkowskiej w galowych mundurach.

W SALI SEJMOWEJ.

W sali sejmowej ukończono jeszcze onegdaj wszystkie przygotowania. W loży Prezydenta zawieszono ciężkie portjery jedwabne, koloru karmazynowego.

W półkolu, przeznaczonem zwykle dla stenografów, ustawiono stół, nakryty zielonem suknem, a na nim urnę. Do urny tej podchodzić będą kolejno posłowie i senatorowie, wywoływani przez sekretarzy i oddawać swoje głosy. Białe kartki, na których pisane ma być nazwisko kandydata, rozłożono na wszystkich pulpitach.

W KLUBACH OPOZYCYJNYCH.

W klubach opozycyjnych zupełna pustka. Przybyły jedynie sekretarki, z posłów i senatorów nikt się nie zjawił. Jedynie małe kluby Ch. D. i N. P. R. odbyły rano krótkie posiedzenia, gdzie powzięto jednomyślne uchwały niebrania udziału w Zgromadzeniu, poczem i ci posłowie opuścili gmach sejmowy.

Na godz. 9-tą wyznaczone było posiedzenie plenarne klubu BB. Klub przybył w całkowitym komplecie.

Wszyscy posłowie i senatorowie ubrani są czarno. Byli wojskowi przypięli ordery.

Posiedzenie zagaja prezes Walery Sławek. Odczytuje on uchwałę prezydjum Klubu, wystawiającą prof. Ignacego Mościckiego, jako kandydata na fotel Prezydenta Rzeczypospolitej.

Posłowie i senatorowie wstają z miejsc. Rozlegają się długo niemilknące okrzyki: „Niech żyje".

Gdy się ucisza, prezes Sławek stwierdza, że

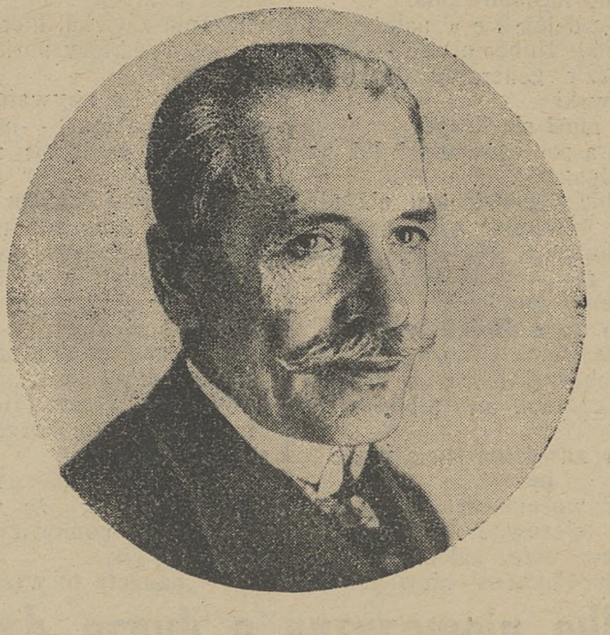
kandydatura została przyjęta jednogłośnie



Straż sejmowa nikogo nie wpuszczała do gmachu Sejmu bez dokładnego sprawdzenia przepustek.

i zamyka posiedzenie.

W myśl konstytucji wniosek, stawiający kandydaturę, winien być podpisany przez conajmniej 50-ciu członków Zgromadzenia Narodowego. Pod kandydaturą prof. Mościckiego złożyli podpisy wszyscy członkowie klubu Bloku Bezpartyjnego.



Prezydent Rzeczypospolitej prof. Dr. Ignacy Mościcki.

KANDYDAT KOMUNISTÓW.

Pewną sensację wywołało podanie do wiadomości przez komunistów, że głosować będą na własnego kandydata, Leszczyńskiego, co jest oczywiście czczą demonstracją, bo komuniści nie mogą uzyskać wymaganych przez regulamin Zgromadzenia 50-ciu podpisów, potrzebnych do zgłoszenia kandydatury.

DZWONKI WZYWAJĄ NA ZGROMADZENIE

Punktualnie o godz. 11-ej rozległy się pierwsze dzwonki, wzywające członków Zgromadzenia na posiedzenie.

O godz. 11-ej min. 5 na salę przybyli wszyscy ministrowie i wiceministrowie z p. premjerem Prystorem na czele i zajeli ławy rządu.

O godz. 11.47 stanął na trybunie marszałek Sejmu, dr. Świtalski i otworzył Zgromadzenie Narodowe. Przypomniał pokrótce regulamin Zgromadzenia i powołał prezydjum, jako sekretarzy: posłów Boreckiego, Wojtowicza, Skrypnika, senatorów Barańskiego, Wańkowicza, Hubicka. Następnie p. marszałek Sejmu wezwał do stawiania kandydatur.

Z miejsca podniósł się prezes klubu Bloku Bezpartyjnego Walery Sławek i wręczył marszałkowi Świtalskiemu na piśmie kandydaturę Ignacego Mościckiego.

— Zgodnie z art. 3 regulaminu — oświadcza p. marszałek Sejmu — p. sen. Barański będzie łaskaw stanąć na mównicy i odczytywać listę członków Zgromadzenia Narodowego. Poseł Borecki będzie zaznaczał, którzy członkowie Zgromadzenia są nieobecni i nadesłali usprawiedliwienie. Posłowie i senatorowie będą podchodzić do stołu, na którym stoi urna, a jeden ze skrutatorów będzie odbierał kartki złożone we dwoje, na których napisane jest nazwisko kandydata.

Na skrutatorów powołuje sen. Hubicka, Wańkowicza, posła Wojtowicza i Skrypnika. Proszę rozpocząć odczytywanie listy.

Pierwszy głosował marszałek Senatu Raczkiewicz. Po oddaniu tego głosu oświadczył marszałek Świtalski:

— Proszę pana marszałka Raczkiewicza o objęcie przewodnictwa — i sam następnie oddał swój głos.

Następuje kolejne odczytywanie listy posłów i senatorów, którzy przystępują do urny i składają swój głos.

GEN. SKŁADKOWSKI Z SZABLĄ

Wiceminister spraw wojskowych, gen. Sławoj-Składkowski, który jest równocześnie posłem, zjawił się ubrany po służbowemu, z szablą u boku i w białych rękawiczkach. Tak też podszedł do urny i złożył swój głos.

UKOŃCZENIE GŁOSOWANIA.

Punktualnie o godz. 12-ej marsz. Świtalski ogłosił, że głosowanie jest zamknięte (ostatni głosował wiceminister ks. Żongołłowicz) i zarządził 15-minutowa przerwę dla obliczenia głosów.

PROF. MOŚCICKI WYBRANY PREZYDENTEM.

O godz. 12.20 był wiadomy wynik głosowania. 332 głosy otrzymał prof. Ignacy Mościcki, 8 kartek było białych i 3 głosy nieważne. Te nieważne, to były kartki komunistów, oddane na Leszczyńskiego, 8 białych przypuszczają, że były to kartki posłów i senatorów niemieckich.

OŚWIADCZENIE MARSZAŁKA ŚWITALSKIEGO.

Posiedzenie zostało wznowione o godz. 12.25. Marszałek Świtalski odczytał wynik głosowania i oznajmia, że **wybrany został prof. Ignacy Mościcki, który uzyskał 332 głosy. Ministrowie i wszyscy posłowie powstają i biją brawa. Rozlegają się również pojedyncze oklaski na galerji dla publiczności.**

P. marsz. Świtalski oświadcza dalej, że **członkowie Zgromadzenia Narodowego otrzymają zawiadomienie pisemne o terminie drugiego Zgromadzenia, dla odebrania przysięgi od Prezydenta, poleca sekretarzowi odczytanie protokółu, poczem zamyka posiedzenie**

DZIŚ PRZYSIĘGA.

O godz. 14.45 rozdano posłom i senatorom następujące zaproszenie: „Na podstawie art. 22 ustawy z dnia 27-go lipca 1922 zwołuję na dzień 9-go maja 1933 r. godz. 12-tą w południe Zgromadzenie Narodowe, w którem nowoobrany Prezydent Rzeczypospolitej złoży przepisaną art. 54 Konstytucji przysięgę. Zgromadzenie Narodowe odbędzie się w Warszawie na Zamku. Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego

(—) Świtalski
Marszałek Sejmu

WCZORAJ NA ZAMKU.

Bezpośrednio po zamknięciu Zgromadzenia Narodowego marszałek Świtalski, marszałek Senatu p. Raczkiewicz i premjer Prystor udali się na Zamek, aby uwiadomić Prezydenta Mościckiego o uchwale Zgromadzenia Narodowego i zapytać czy wybór przyjmuje.

PREZYDENT MOŚCICKI OŚWIADCZYŁ, ŻE PRZYJMUJE WYBÓR.



Flaga państwowa powiewająca na gmachu Sejmu podczas Zgromadzenia Narodowego.

Wodzowie hitlerowscy w Gdańsku

GDAŃSK, 8.5. — Według informacyj prasy gdańskiej, przywódca hitlerowców pos. Forster na zebraniu kobiet narodowo-socjalistycznych podał do wiadomości, że w ostatnim tygodniu przed wyborami do sejmu gdańskiego mają do Gdańska przybyć dla wygłoszenia mów przedwyborczych ministrowie Rzeszy dr. Frick, dr. Goebbels i Goering

Hitlerowcy na żołdzie Zakładów Hohenlohego

Jeżdżą ciągle do Bytomia i chwalą niemieckie porządki

ale... muszą żyć zgodnie u siebie z żydami

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe.

Tu na Śląsku, gdzie kryzys gospodarczy i idące z nim w parze bezrobocie i nędza uczyniły wśród klasy pracującej, robotniczej i urzędniczej,

olbrzymie spustoszenie,

znajdują schronienie, pracę, a nawet dobrobyt ludzie, którzy na to

najmniej zasługują,

mało — jawni lub utajeni wrogowie naszego Państwa.

Przytuliskiem dla tego rodzaju szkodników są w przeważającej mierze wielkie zakłady przemysłowe, huty i kopalnie śląskie.

Polakowi trudno tam obecnie uzyskać pracę, trudno jest się utrzymać i

przetrzymywać szykany wielmożnych i krzywdą ludzką opasłych „generaldirektorów". ludzi bez serca, bez duszy, bez uczucia...

Bez miłosierdzia wyrzucono na bruk kilkanaście tysięcy najcięższej pracujących robotników, aby krzywdą tych nieszczęśliwych mogła żyć

klika dyrektorska

z hałastrą zaufanych lizusów i wazeliniarzy, typów stojących na rozkazy swych wielmożów.

Bierzmy pierwszy lepszy przykład z brzegu.

Zakłady Hohenlohego w Wełnowcu posiadały doniedawna 7 czynnych kopalń węgla —

dziś dwie tylko pracują

i to z licznemi "świętówkami" — „Maks" w Michałkowicach i „Wujek" w Brynowie.

W okresie najlepszej konjunktury zarząd gł. zakładów składał się z 3 osób, obecnie, kiedy

produkcję ograniczono do minimum,

by mieć pretekst do pozbawienia pracy kilku tysięcy robotników, w generalnej dyrekcji Zakładów Hohenlohego w Wełnowcu

rozpiera się aż 8 panów.

Na 8 nazwisk — 3 Polaków. Reszta...

Musiano przecie dać przytułek i „zajęcie" dyrektorom unieruchomionych kopalń i przedsiębiorstw.

Jest też taki obywatel niemiecki, dyrektor Defert, który wyniósł się do Berlina, co mu jednak nie przeszkadza „łykać" horendalnie wysokie pobory i tantjemy.

Ale z wyższego nakazu musi znaleźć się gotówka dla takich panów, jak Deferty et tutti quanti.

O stosunek tych „łykaczy" niemieckich do naszego Państwa nie potrzeba się pytać.

Wszyscy są „Urdeutsch" i ciążą do Vaterlandu.

To dyrekcja. A dół. administracja?

Też nie lepiej.

Niemcy lub Żydzi — Polacy tak, dla okrasy.

Gdyby stosunek tych Niemców do Polski był zupełnie poprawny, nie mielibyśmy powodu do poruszania tej sprawy.

Niestety tak nie jest. Większość — to

zatwardziali Niemcy,

żyjący tu i zrabiający piękny grosz dla których

Śląsk jest tylko dojną krową

i nic pozatem.

Żyją, mieszkają, wydają polskie pieniądze nie w Polsce, lecz w Niemczech.

Wśród tych nie brak nazwisk „patrjotów", biorących po tamtej stronie granicy czynny udział

w akcji antypolskiej, służących w szeregach S. A. hitlerowskich, ludzi mających jeszcze czelność tu, na polskiej ziemi, ganić otwarcie stosunki u nas, a zachwalać raj hitlerowski, stawiając go jako wzór do naśladowania.

Podobnie dzieje się w należącym do Zakładów Hohenlohego — Fulmenie, gdzie generalny dyrektor inż. Ciszewski

musi się liczyć

z całą sforą protegowanych lub nasłanych niemców.

Wygodnie jednak jest nic nie czynić w kierunku odniemczenia przedsiębiorstwa, jeśli się jest równocześnie gen. dyrektorem Zakładów Hohenlohego i

czerpie się z dwóch beczek.

P. gen. dyrektor Ciszewski należy do tych wyjątkowych w dzisiejszych czasach ludzi; bierze bowiem

dwie, w zawrotną sumę idące pensje.

W tych warunkach „musi się" wszystko tolerować i patrzeć na wiele rzeczy przez palce...

Dyrekcja Fulmenu niewiele lepiej wygląda pod względem personalnym.

Z bardzo małymi wyjątkami sami niemcy albo jeszcze lepiej —

obywatele Rzeszy niemieckiej.

Towarzystwo to, któremu nie brak zagorzałych hitlerowców w rodzaju panów

Latta i Skoppa

(zamieszkałych stale w Bytomiu) lub zgoła Zwicka, kierownika działu spedycji, który posiada „dla wygody"

podwójne obywatelstwo —

tu jest „polakiem" — w Bytomiu — niemcem, czuje się zupełnie dobrze

pod jednym dachem z żydami,

których w Fulmenie też nie brak.

Hitlerowcy tępią żydów, żydzi klną niemców, a w Fulmenie — pod jednym dachem łączy obie nacje

rozczulająca zgoda.

O panującej tam „sielance" hitlerowsko - żydowskiej, o „łykaczach" i darmozjadach napiszemy przy sposobności.

Nie wolno jednak tym wszystkim zapominać, że wyniszczony skazany na poniewierkę, nędzę i głód robotnik

pamięta to wszystko

Walka niemczyzny o duszę dziecka

Niesłychane metody Volksbundowców

W związku z odbytemi ostatnio na Śląsku wpisami dziatwy do szkół, co miało miejsce w dniach 4 i 5 maja r. b.,

wytężyły organizacje niemieckie cały swój spryt, aby jaknajwieksza ilość dzieci wpisała się do szkół mniejszościowych.

Niemcom chodzi o zapewnienie szkołom mniejszościowym

stałego dopływu dzieci,

by uzasadnić potrzebę utrzymywania tych szkół przez Państwo, wzgl. skarb śląski.

Przy robocie tej członkowie organizacyj niemieckich z osławionym Volksbundem na czele, uciekali się do różnych sztuczek.

Przyrzekano więc pracę bezrobotnym rodzicom dzieci lub też

grożono pozbawieniem pracy,

na wypadek wpisania dziecka do szkoły polskiej.

W tych warunkach — jeśli się weźmie pod uwagę, że większość przedsiębiorstw na Śląsku jest w rękach kapitału niemieckiego, — nie trudno

szantażować zatrudnionych

w tych zakładach pracowników — ojców dzieci, o których dusze szła

zawzięta walka.

To też tegoroczne wpisy i wypadki przepisywania dzieci ze szkół polskich do szkół mniejszościowych niemieckich wypadły

niezbyt pomyślnie.

Znane nam są miejscowości, w których po 100 i więcej dzieci rodzice - Polacy zapisali do szkół mniejszościowych, zaprzedając ich dusze Niemcom.

Ale, co w tem wszystkiem najbardziej musi zaboleć, to to, że w wielu wypadkach była pochopność rodziców przypodobania się panoszącej się u nas niemczyźnie

najmniej potrzebna.

Znany jest nam charakterystyczny wypadek w Brzezince (pow. katowicki). Tamże zapisało swe dzieci do szkoły mniejszościowej kilkunastu bezrobotnych, ludzi, którym na uzyskaniu pracy najwięcej powinno zależeć.

Jak nas informują, bezrobotni ci, zatrudnieni przed kilkoma dniami przez gminę, pozwolili sobie, opuścić bez usprawiedliwienia, jeden dzień pracy

w celu zapisania dzieci do szkoły mniejszościowej.

Z powodu tego uchybienia, pozbawiła ich gmina zasiłku i dorywczej pracy.

Dotknięci tem zarządzeniem bezrobotni w liczbie 15-tu po bezskutecznej interwencji u naczelnika gminy, zwrócili się do policji z zażaleniem.

Nieznane są kulisy tej sprawy, gdyż odmówiono nam kategorycznie bliższych informacyj; spodziewamy się jednak wyjaśnienia starostwa, które

niewątpliwie przeprowadzi na miejscu dochodzenie.

Krata nie była przeszkodą..

W ubiegłą sobotę zatrzymała policja w Brzezince 21-letniego Augustyna Semicza, bezrobotnego ślusarza z Pszowa pod zarzutem włóczęgostwa i żebraniny. Semicza, który ponadto podejrzany był o kradzieże rowerów zatrzymano w areszcie policyjnym.

Jako ślusarz Semicz umiał sobie radzić w ciężkiej chwili. Wyłamał on niezbyt silną kratę w okienku celi, wybił okno i znalazł się na wolności.

Kiedy ucieczkę spostrzeżono było już zapóźno, bowiem przysiadł się on do pewnego furmana, który uwiózł go w kierunku Oświęcimia.

Pościg za spryciarzem pozostał narazie bez wyniku.

Fala pożarów na Śląsku

Ubiegła doba minęła pod znakiem pożarów. Poza nader groźnym pożarem w Bielsku, o którym piszemy na innem miejscu, spłonął dom Józefa Putka w Łące, pow. Pszczyński. Szkody oceniane są na 12 tys. zł.

W Chełmie Małym spłonął dach domu emeryta kolejowego, Jana Koziorza.

W Zieździe pod Imielinem spłonął chlew i dach domu Franciszki Kasperczykowej.

W Smardzowicach zniszczył ogień słomiany dach stodoły oraz znajdujące się na strychu zapasy słomy i inwentarz rolniczy Jana Pałuły.

W Pielgrzymowicach spłonął również dach i znajdujące się na strychu sprzęty domu Emila Czarnoty.

Wreszcie w Zabłociu spłonęły doszczetnie zabudowania Jana Krzętka, wyrządzając szkodę na 15 tys. zł.

Lasy płoną

W ub. sobotę w południe w lesie Cmok pod Mysłowicami powstał pożar którego przyczyny należy się dopatrywać w lekkomyślności spacerowiczów, rzucających niedopałki papierosów lub zapałek.

Od takiego to ognia spłonęło około 100 m. kw. krzaków i zarośli. Gdyby nie natychmiastowe zajęcie się gaszeniem ognia bawiących tamże wycieczkowiczów i przechodniów mogłaby powstać olbrzymia szkoda. Zaalarmowana straż pożarna przybyła już po ugaszeniu ognia.

Drugi, nieco groźniejszy wypadek pożaru miał miejsce o godz. 2 po poł. w lesie makoszowskim, należącym do Polskich Kopalń Skarbowych. Pastwą ognia padło 10 arów lasu sosnowego. W akcji ratowniczej brały udział straże pożarne z Kończyc, Makoszów, oraz Bielszowic którym w ciągu godziny udało się zapobiec rozszerzeniu się ognia.

W służbie „czerwonej gwiazdy"

Z Rybnika donoszą:

Z polecenia prokuratury aresztowała policja mieszkańca Turzy Herberta Kozieła którego przewieziono do tut. więzienia sądowego.

Przyczyną aresztowania była działalność wywrotowa którą Kozieł prowadził od pewnego czasu na terenie Wodzisławia i okolicy.

Plotki przyczyną samobójstwa

W niedzielę rano popełnił samobójstwo przez powieszenie się na klamce drzwi swego mieszkania 66-letni Paweł Nowaczek, inwalida pracy zam. w Katowicach-Ligocie (Ligocka 100).

Jak zdołano ustalić przyczyną samobójczego kroku Nowaczka była rozpacz z powodu śmierci żony jak również rozsiewane przez złośliwych sąsiadów plotki na temat rzekomego jego małżeństwa z znacznie młodszą kobietą.

Pozostawionego przez denata listu pożegnalnego nie można było odczytać. Zwłoki opieczętowano w mieszkaniu do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Szukajcie Marysi!

Z końcem kwietnia r. b. oddaliła się z domu rodzicielskiego w Katowicach 23-letnia Marja Klasówna (Kozielska nr. 3) i od tej pory wszelki słuch o niej zaginął.

Ponieważ Klasówna jest upośledzona psychicznie, nie jest wykluczone iż popełniła ona samobójstwo. Zaginiona jest średniego wzrostu, brunetką, ma twarz pociągłą, cerę zdrową, ubrana była w sukienkę granatową w czerwone paski, granatowy beret, jasne pończochy i czarne niskie półbuciki.

Rodzice proszą o powiadomienie ich o miejscu pobytu córki

Upaństwowienie kopalń i kontrola społeczna

Uchwały i rezolucje C.Z.G.

Ubiegłej niedzieli obradował w Katowicach zjazd radców załogowych członków zarządu poszczególnych oddziałów centralnego związku górników okręgu górnośląskiego i zgłębia dąbrowskiego na którym dyskutowano szeroko dzisiejszą sytuację w przemyśle górniczym iomawiano sytuację po lityczną, a zwłaszcza wypadki w Niemczech.

W uchwalonej rezolucji zjazd wypowiedział się przeciwko nurtującym przemysł górniczy zamysłom zcentralizowania postawionych kopalniach, stwierdzając, że winę wytworzonej sytuacji na rynku węglowym ponosi sam przemysł i dlatego nie może płacić zań rachunku całe społeczeństwo.

Zjazd domaga się w związku z tem

upaństwowienia kopalń i poddania gospodarki węglowej pod kontrolę społeczną z udziałem robotników.

Rezolucja, dotycząca niejako części gospodarczej, kończy się wezwaniem do wszystkich robotników kopalń, by przeciwstawili się z całą bezwzględnością dalszemu wyrzucaniu ich z pracy, zaś w przypadkach, gdy kapitaliści chcą unieruchamiać lub zatapiać kopalnie, by obejmowali je i w porozumieniu z technicznymi urzędnikami prowadzili je dalej pod własnem kierownictwem.

W rezolucji, noszącej znamiona polityczne, zjazd oświadcza, że do cenia niebezpieczeństwo grożące Polsce i klasie robotniczej przez zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech.

Zjazd wzywa członków CZG. do tępienia tych objawów na Śląsku, apelując jednocześnie do członków związków niemieckich, by odgrodzili się od centrali, mających swoje siedziby w Niemczech, a jednocześnie wzywając do przyłączenia się do centrali związków polskich, gwarantuje organizacjom niemieckim autonomię językową i t. d.

Rezolucja powiada wkońcu, iż zjazd nie solidaryzuje się z akcją ZZZ. przeciw organizacjom niemieckim.

Ponure liczby

najlepiej mówią

o nędzy polskiej

Każdy wie, jak straszna klęską bezrobocia. Prawie każdy odczuł tę klęskę na własnej skórze — w mniejszym czy większym stopniu.

Dane liczbowe, suche cyfry, przemawiają jednak najwyraźniej do naszej wyobraźni, to też chcąc odpowiedzieć na pytanie, jak się przejawiają społeczne skutki bezrobocia? — sięgnijmy do danych statystycznych.

Oto kilka z nich.

Wypadki kradzieży węgla na kolejach i kradzieży środków spożywczych wzrosły w r. 1932 do 140 proc. w porównaniu z r. 1928.

Badania masowe dzieci szkolnych wykazały, że na 14.000 dzieci, pozostaje stale bez obiadu 8 procent, otrzymuje na obiad chleb i herbatę — 7 proc., bez jedzenia idzie do szkoły — 25 proc., 18 proc. idzie spać o głodzie, a 70 proc. jada na obiad jedynie zupę o prawie żadnej wartości odżywczej.

Przeciętny brak wagi u dzieci szkolnych dochodzi do 2 proc. i wzrostu — 4 cm., u dzieci przedszkolnych — 1 kg. i 3 cm., niemowlat pół kilograma i 2 cm.

Gruźlica, choroby oczu, krzywica, choroby nerwowe, — szerzą się wśród dzieci nagminnie wskutek złego odżywiania i okropnych warunków mieszkaniowych.

Gdy w Warszawie w r. 1931 w ogólnej liczbie samobójstw — samobójstw z braku pracy było 5 proc., już w r. 1932 liczba ta skoczyła do 18 proc.!

Zadłużenie bezrobotnych doszło do tego, że nawet przy najlepszej poprawie warunków niema mowy o spłaceniu długów.

Bielizna dolna stała się „luksusem" w rodzinie bezrobotnego!

Łóżko też!

Ciasnota w izdebkach jest przerażająca.

Podrzucanie dzieci wzrosło w 1931 r. tylko o 3 proc., zaś w roku 1932 już o 33 proc.!

Oto kilka liczb, ilustrujących na szą nędzę na tle kryzysu i bezrobocia.

Koszty utrzymania

Komisja parytetyczna województwa śląskiego ustaliła, iż koszt utrzymania rodziny robotniczej w miesiącu kwietniu r. b. wzrósł o 0,01 proc.

Orzeczenie to nie uwzględnia w zasadniczej mierze wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby.

Z auta pozostał tylko szkielet

Onegdaj rano do Kochłowic przybył samochodem Śl. 10574 szofer Edward Gałuszka z Król. Huty (Wolności 40). Na ul. Mikołowskiej, gdzie Gałuszka zatrzymał się z samochodem z nieustalonej bliżej przyczyny zapalił się silnik przyczem wydobywające się z maski płomienie objęły drewniane części z taką szybkością, że auto stanęło w płomieniach.

Wypadkiem tym był szofer tak przejęty, że nie wiedział co uczynić. Samochód spłonął doszczętnie. Pozostały jedynie metalowe części z których właściciel p. Fryderyk Kubina z Król. Huty nie wielką będzie miał pociechę.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

——):*:(——

Odpowiedzi Czytelnikom

P. G. Gansinec, Korzecin. Sprawozdanie nadeszło zapóźno, dlatego nieaktualne. W przyszłości prosimy o nadsyłanie natychmiastowe informowanie, w ten sposób, by redakcja miała je już następnego dnia.

Kiedyż wreszcie skończy się

to „heil-hitlerowanie"

Rubryka wypadków prowokacji i publicznego wykrzykiwania na cześć Hitlera stale się powiększa.

Z dziwną zaiste zapamiętałością narażają się najrozmaitszego pokroju ludziska, aczkolwiek mogliby zaoszczędzić sobie przykrości, policji zaś niepotrzebnej pracy.

Wczorajszego wieczora w parku Kościuszki w Katowicach wykrzykiwali „Heil Hitler" panowie Mikołaj Krybus z Ligoty (Kredytowa 3) i jego towarzysz, któremu udało się wymknąć. Krybusem za opiekowała się policja.

Zatrzymano również za podobne okrzyki mieszkańca Król. Huty Maksa Greszla (Wolności 37), który czynił to pod okiem policji polskiej na dworcu kolejowym w Bytomiu. Siedzi.

Pozatem za lżenie Polaków zatrzymani zostali przez policję mieszkańcy Król. Huty Teofil Sowa (Grunwaldzka 6), Jan Błaszczyński (Matejki 1) i Walenty Ludwikowski (Sobieskiego 13). Siedzą.

Podobny los spotkał mieszkańca Katowic, 22-letniego Hermana Labisa (Szopena 8), który przed wejściem do kabaretu „Trocadero" wydzierał się na całe gardło „Heil Hitler".

Szukał śmierci

na torze

Wczoraj wieczorem z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wypadł ze znajdującego się w ruchu pociągu osobowego na stacji w Bogucicach przy zwrotnicy numer 53 mieszkaniec Sosnowca, 27-letni Kazimierz Kawka (Wawel 2).

Kawka, padając na tory, uderzył głową o szyny skrzyżowania toru i uległ złamaniu podstawy czaszki.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala gminnego w Rodzieniu, gdzie po upływie dwu godzin zmarł.



Na kortach tenisowych K. S. Hakoah w Bielsku odbyły się popisowe zawody w których wzięły udział wybitne rakiety polskie. Na zdjęciu grupa gości z Jędrzejowską, Haberówną, Nawratilem i Tarłowskim po rozgrywce par am.



Grupa zawodników na korcie K. S. Hakoah w Bielsku.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

U PROGU OBŁĘDU

Czy można żyć z mężem manjakiem?

Mam 28 lat, a już 8 lat jestem mężatką, przeżycia moje w małżeństwie są okropne, gdyż przez cały ten czas przenosze tylko katusze. Mąż mój ma czeste napady, wszak to iest dziedziczne (ojciec jego umarł na umysłową chorobę). W nocy wstaje, robi awantury, wymyśla, wyprawina różne orgie, budzi służącą, świeci światło i szuka w otomanie jakiegoś wymyślonego kochanka i krzyczy, że **wypuściłam oknem.** A ja Bogu ducha winna, bo przecież człowiek w takim przygnebieniu nawet nie zdolny jest pomyśleć o jakiemś radośniejszem życiu, w dodatku mam maleńkiego synka, który ma roczek poza tym dzieckiem świata nie oglądam, prócz golgoty jaką przenoszę. Drogi Panie Redaktorze więc doradź co mam uczynić, czy dla tego aby nie przekroczyć rubikonu mam się męczyć przez całe życie, i młode lata, które i tak mam zmarnowane, zdrowie mi odebrał, od zdrowych zmysłów odprowadził, przy nim stałam się nerwowo chorą i **czuje to, że zwarjuje**. Pieniądze wysyła swojei rodzinie a dla mnie nie ma na nic, doktór mię chciał skierować na kurację, aby poratować moje zdrowie, bo mnie to wszystko jedno ale mam to słoneczko małe, które tak bezgranicznie kocham

A on nie zwraca uwagi na moją godność, wziął mię z domu uczciwego, obywatelskiego, a dziś co dnia wygania mnię na ulicę bym zarabiała na jego długi i rodzinę.

Pisze tę skargę, bo mi ta gorycz przez gardło, nie chce przejść, a ambicja nie pozwala mi do nikogo się pożalić. Rodzice niby mię chcą wziąć do siebie, ale proszę o radę co mam robić, aby załatwić wszystko formalnie, nadmieniam, że mąż jest na państwowej posadzie, tak że alimenty musi płacić.

Napisałam tyle niepotrzebnych rzeczy, aby Pan Redaktor mniej więcej miał ogólne pojęcie i proszę o umieszczenie, a jeśli Pan będzie umieszczał na łamach Swojego pisma można bedzie streścić, bo jestem tak roztargniona, że nawet nie mogę myśli skupić.

A może przeczyta ten wyrodny mąż, zrozumie i opamięta się.

I. Jot.

— Droga Pani, odnoszę wrażenie, że skutkiem rozdrażnienia nerwów wiele ze swoich przeżyć wyolbrzymia Pani.

Naprzykład to „wysyłanie na ulicę“ było prawdopodobnie, tylko wulgarnym konceptem, zrodzonym w kłótni. Mąż nie miał zamiaru wprowadzić tego w czyn.

Tem niemniej pożycie z człowiekiem, obciażonym dziedziczną choroba umysłowa jest katuszą, i powinna Pani starać się dopomóc zarówno sobie jak i temu nieszczęśliwcowi.

Ale jak to uczynić?

Przedewszystkiem musi Pani postarać sie namówić meża, aby zasiegnał porady u psychjatry, nie mówiac mu oczywiście o tem, że podejrzewa go Pani o obłęd, ale motywując poprostu tem, że jest nerwowo przemęczony, przypuszczam, że się zgodzi i miejmy nadzieję, że domowa kuracja, przepisana przez lekarza wiele by tu znaczyła.

Występować o separację ze względu na chorobę męża byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyż władze mogłyby usunać go z posady, a temsamem widoki na alimenty przepadłyby.

Jeśliby jednak lekarz orzekł, że stan męża Pani jest tak groźny, iż trzeba go będzie zamknąć w sanatorjum, wtedy już nie znajdzie się innego wyjścia.

Na razie więc walczyć trzeba z nim łagodnościa i nakłonić do skorzystania z porady lekarza.

ZACZĘŁO SIĘ W WAGONIE

Szanowny Panie Redaktorze. — Rok mija gdy poznałem w podróży pewną panienkę, jadąc z nią razem w jednym przedziale.

W rozmowie dowiedziałem się, że jest jej na imię Lusia i jedzie do narzeczonego, powracającego w tym samym dniu do domu.

Ja również miałem wracać lecz dużo wcześniej, więc umówiliśmy się że poczekam na nią, aby wracać razem.

W powrotnej drodze było uroczo z nią, bo ona jest bardzo wesoła i z żalem rozstałem się z nią nawet nie proponując spotkania bo poco, przecież ma narzeczonego.

Po paru tygodniach **spotkałem ją przypadkowo**, odprowadzając ją dowiedziałem się że narzeczony wyjechał daleko za posadą, nie dając znać o sobie.

Od tej pory zaczęliśmy się spotykać codziennie, ale znów wyjechała do rodziny na Kresy. Nie widziałem jej od powtórnego wyjazdu pare miesięcy, aż pewnego razu będąc na plaży ujrzałem ją, ale gdy zaczęliśmy rozmawiać wyczułem jakąś niechęć ku mnie.

Mimo wszystko przyjeżdżałem codziennie aby choć zdaleka popatrzeć na swą Lusieńkę, jak ją w myślach nazywałem, bo już przedtem zacząłem ją kochać. W jesieni obcowaliśmy więcej i do tej pory codziennie się widzimy.

I w tym czasie pozyskałem wzajemność. Lecz mimo to Lusia otrzymuje dużo listów od chłopców, które czytamy razem, ale zauważyłem, że kilka listów nie chciała mi pokazać, tylko powiedziała, że są one od Mietka (dawny narzeczony), który pisze do niej z powrotem, a ja się tem martwię, że może on przyjechać i zabrać mi Lusieńkę, gdyż rodzicom jej bardzo się spodobał i może jak ja pewnego dnia zastanę swoją Lusieńkę mężatką, bo rodzice jej podczas mojej nieobecności mogą ja nakłonić do wyjścia zamąż za niego.

Więc radź kochany Gawędo co mam czynić czy mam żądać od niej by czekała na mnie, bo mam dokończyć służbę wojskową, czy tak odjechać bez żadnej rozmowy na temat przyszłości.

Romek z Lublina.

— Pańskie pesymistyczne przewidywania mogą się sprawdzić!

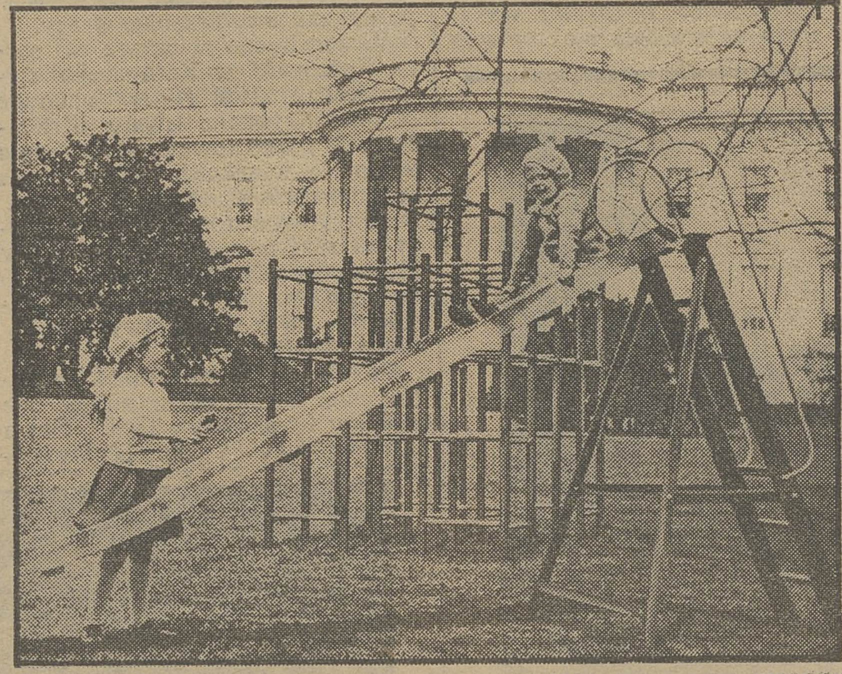
Dawni narzeczeni, czy narzeczone mają wielki urok, urok wspomnień, — któremu trudno nieraz się przeciwstawić!

Dlatego też mówię otwarcie, że Pańska pozycja w sercu panny Lusi nie wydaje mi się murowana.

Ale kto wie, może zdołał Pan zdystansować owego Miecia o tyle, że nie będzie on dla Pana zbyt groźnym. To czas pokaże...

W każdym razie niema powodu, żeby Pan odjeżdżał bez rozmowy o przyszłości. Przeciwnie, rozmówić się trzeba, nie wywierając jednak żadnego nacisku na p. Lusię, nie wymagając żadnych przysiąg, bo te nic nie pomogą, a mogą tylko zniechęcić p. Lusię do Pana.

Niech Pan jej mówi dużo o swej miłości, a będzie co Bóg da!



[illegible] wiosenne wnucząt prezydenta Roosevelta w ogrodzie „Białego Domu“ w Waszyngtonie.

):*:(

Właściciele autobusów żądają umorzenia zaległości

W ciągu soboty i niedzieli obradował w Warszawie doroczny zjazd związków właścicieli przedsiębiorstw autobusowych w Polsce.

Dominującem zagadnieniem tych obrad była sprawa podatku na fundusz drogowy. Aprobując nowelizację tych opłat zjazd właścicieli autobusów analogicznie do żądań właścicieli taksówek uchwalił domagać się całkowitego umorzenia zaległości z tytułu opłat na fundusz drogowy. W tym duchu wysłano depeszę do zainteresowanych resortów rządowych.

Złodzieje są ale bez łupu

Przed kilkoma dniami dokonano w mieszkaniu p. Heleny Rechmanowej w Wielkich Hajdukach (Kol. Dworcowa 31) kradzieży maszyny do szycia.

Pod zarzutem tej kradzieży ujęła policja w Król. Hucie mieszkańców Wielkich Hajduk 21-letniego Ryszarda Krochmala i jego rówieśnika Antoniego Zimnola (Kaliny 38). Siedzą.

*

Pod zarzutem włamania do zakładu fryzjerskiego Turczyka w Król. Hucie (3-go Maja 109) zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie policyjnym mieszkańcy Król. Huty Fr. Kowalczyk (3-go Maja 109), Stefan Pruszkie (3-go Maja 107) oraz Teofila Strzeleckiego z Nowej Wsi (Bielszowicka 15), który zakupił skradzione przez obydwu pierwszych instrumenta fryzjerskie.

Pani Kotziasowa poszkodowana

P. Adela Kotziasowa, małżonka znaengo z głośnego procesu o oszustwa skarbowe Hermana Kotziasa, zam. w Król. Hucie (Bogdajna 2), powierzyła była przed kilkoma tygodniami p. Wawrzyńcowi Kuklińskiemu w Katowicach (Sienkiewicza 15), walizę z bielizną i pościelą, wartości przeszło 500 zł.

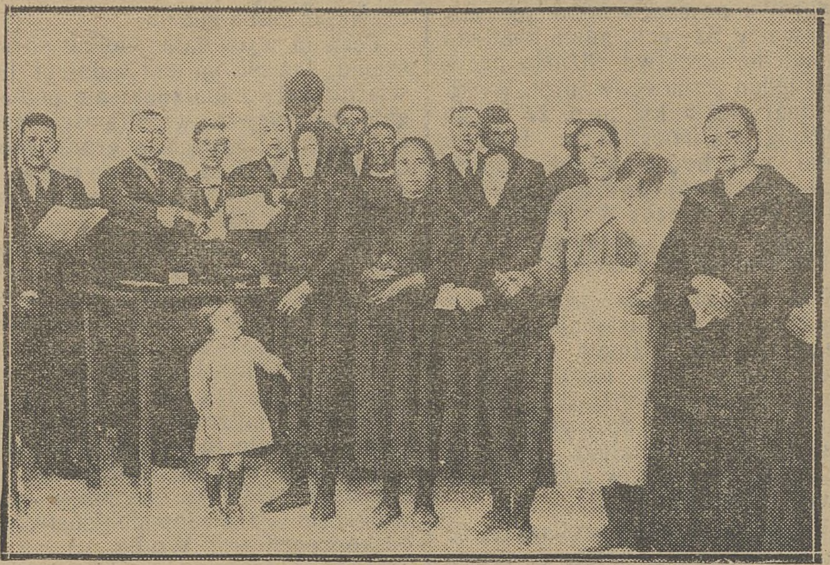
Kiedy wczoraj upomniała się p. Kotziasowa o zwrot walizki, spotkała się z odpowiedzią odmowną, wobec czego zawiadomiła o tem policję, obwiniając p. K. o sprzeniewierzenie.

Specjalista od żarówek

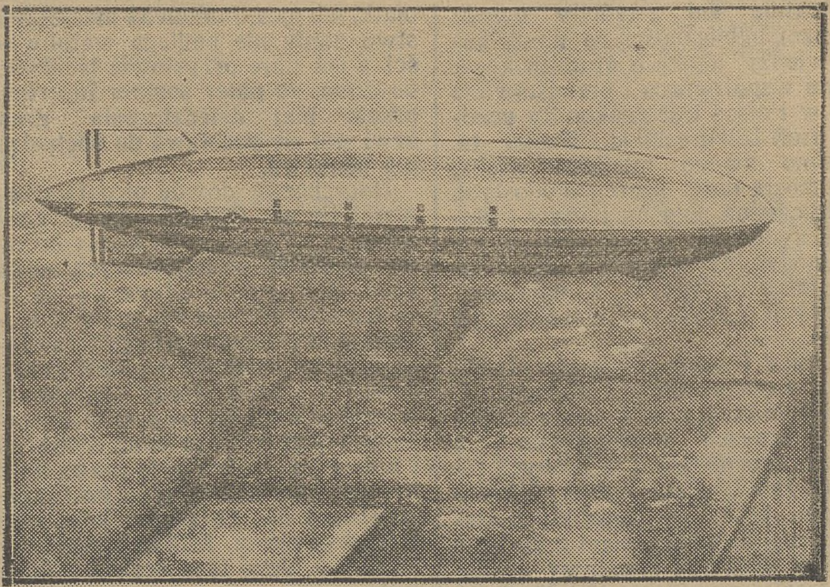
Złodzieje mają też swoje specjalności. Taki np. Ryszard Segeth z Katowic (Mikołowska 58), wybrał sobie za cel swych wypraw złodziejskich korytarze i klatki schodowe domów, które oporządza z żarówek elektrycznych.

Na takiej „robótce“ w jednym z domów przy ul. Drzymały został Segeth poraz niewiadomo który, ujęty i osadzony w areszcie. Miał on w kieszeniach 6 żarówek, których pochodzenia nie chciał zdradzić.

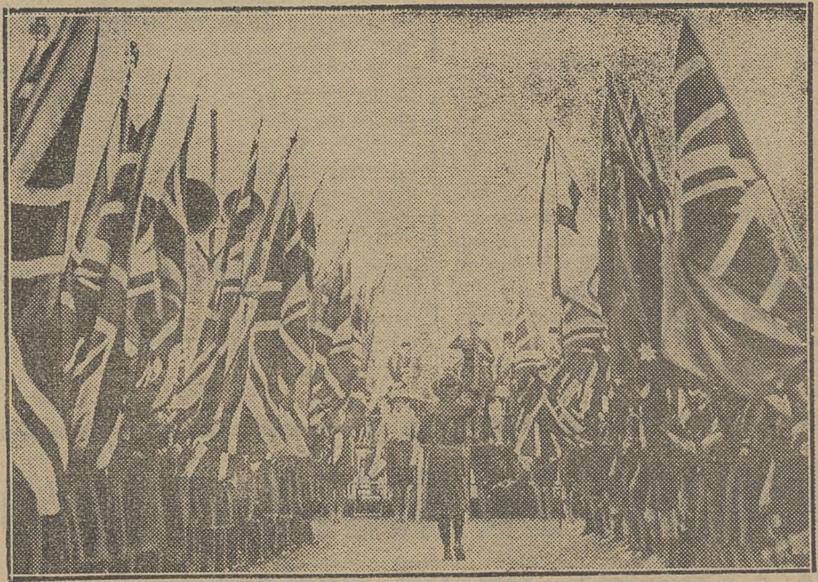
Dodatek ilustracyjny



Kobiety w Hiszpanji otrzymawszy prawo głosowania, korzystają z niego po raz pierwszy. Na zdjęciu składanie głosów w Madrycie.



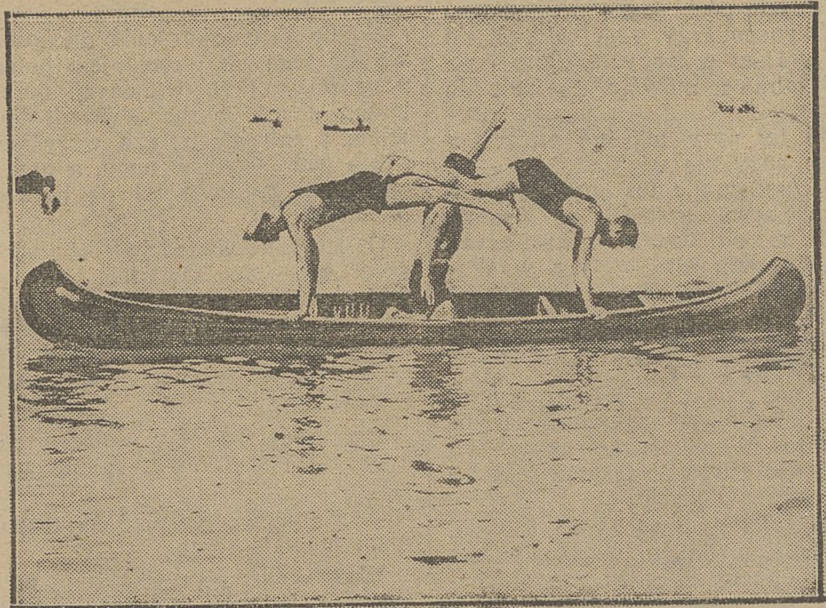
Nowy olbrzym powietrzny — największy na świecie sterowiec „Malan", który zastąpi Ameryce zniszczony w katastrofie statek „Akron".



Młodzież męska i żeńska składa hołd prezydentowi Australji sir Philipowi Sames w dn iu święta sztandarów.



Policjant angielski regulujący ru ch na ulicach Londynu w barwnym płaszczu w niebiesk ie i pomarańczowe pasy.



Pływacy amerykańscy urozmaicają sobie plażowanie zręcznemi i wesołemi ćwicze niami gimnastycznemi.



Typy ludowe z kresów wschodnich. Figurki pochodzące z zakładu artystycznego w Sarnach przy ul. Wilczej 9.

Udoskonalone ojcostwo

Ostatnie dni zwróciły uwagę szerszej publiczności na nową gałąź wiedzy, naukę o grupach krwi, której współtwórcą i przedstawicielem w Polsce jest znakomity uczony, prof. L. Hirschfeld. Nauka ta, pomimo swego młodego wieku, przyniosła nam szereg doniosłych zdobyczy na polu medycyny i biologji, zwłaszcza w zakresie chirurgji, medycyny sądowej i antropologji, stając się jednym z najaktualniejszych problemów współczesnej nauki.

Między innemi udało się dzięki nauce o grupach krwi rozwiązać zagadnienie ojcostwa, którego ustalenie w czasach dawniejszych było rzeczą niemożliwą. I tę zdobycz również zawdzięczamy prof. Hirschfeldowi, który w mozolnych studjach nad dziedziczeniem grup krwi u ludzi stworzył podstawy do dochodzenia ojcostwa. Dzięki niemu tysiące małych bezbronnych istot otrzymało swych ojców, a niemniej pokaźna liczba mężczyzn, po naukowem ustaleniu ich ojcostwa, wzbudziła w sobie szlachetne instynkty rodzicielskie ku pożytkowi i zadowoleniu obu stron.

Nie uważajmy ostatniego zdania za zwrot czysto retoryczny. Sam prof. Hirschfeld podaje wypadki, kiedy mężczyźni, po dowiedzeniu im ojcostwa w sądzie z tkliwością zaopiekowali się opuszczoną matką i dzieckiem.

Zasadnicze wiadomości co do istoty grup krwi znane są dziś niemal wszystkim, a przynajmniej uważnym Czytelnikom sprawozdań z procesu Gorgonowej. Wiemy, że jest to pewna cecha krwi, która może być łatwo stwierdzona na podstawie t. zw. odczynu zlepiania.

Jeśli zmieszamy krew dwu ludzi, należących do różnych grup krwi, wtedy krwinki czerwone (małe komórki barwikowe, które znajdują się w każdej krwi w ilości około 5 miljonów w 1 mm. sześc.), zlepią się razem, ułożą się w ruloniki. Zjawisko to możemy obserwować nawet gołem okiem jako skłaczkowaczenie się dwu różnych kropli krwi.

Grup tych jest zasadniczo tylko dwie, grupa A i grupa B. Są one wyrazem różnic rasowych pomiędzy ludźmi Azji i Europy. W czasie wędrówek ludów masowego przesiedlania się szczepów nastąpiło wymieszanie się obu grup krwi. Wskutek tego w obecnych czasach wszędzie spotykamy ludzi, należących do obu grup krwi, jakkolwiek w nierównej proporcji.

W Europie rozmieszczenie grup krwi jest tego rodzaju, że na północy i zachodzie większość osobników należy do grupy A, a na południu i wschodzie do grupy B. Ponadto około 40 proc. Europejczyków nie należy ani do grupy A ani B. Są to ludzie niezróżnicowani grupowo, których przynależność oznaczamy O. Oprócz tego wskutek wzajemnego wymieszania się i przetasowania w ciągu pokoleń ludzi grup A i B powstała jakby nowa rasa ludzi wykazujacych i cechęA i B. Oznaczamy ich AB.

W ten sposób wszystkich ludzi możemy podzielić na 4 grupy A, B, O i AB. Ale to nie koniec. W ostatnich latach udało się wykazać t. zw. podgrupy krwi. które oznaczamy literami M. N i P. Prócz tego istnieją prawdopodobnie jeszcze dalsze, subtelniejsze różnice grupowe, które w obecnej chwili nie dadzą się jeszcze sprecyzować.

Grupy krwi dziedziczą się, t. zn. u potomstwa występuje cecha krwi matki lub ojca. Ponieważ macierzyństwo nigdy nie podlega wątpliwości, a już stare przysłowie łacińskie powiada, że **pater semper incertus, przeto fakt dziedziczenia grup krwi stał się podstawą do dochodzenia ojcostwa.**

Dotychczas dowód ojcostwa opierał się na stwierdzeniu przynależności ewentualnych kandydatów do czterech podstawowych grup krwi. Praktycznie odbywało się to w ten sposób: badano krew dziecka, matki i domniemanego ojca. Jeśli dziecko należało do innej grupy krwi, niż matka, wtedy szukało się tej cechy u mężczyzny. Gdy wykazano w jego krwi tę samą cechę, co i u dziecka, można było orzec, że z pośród wszystkich mężczyzn przynależnych do tej grupy krwi i on mógł być ojcem. Jeśli natomiast wykazano u niego inną cechę, można było w 100 proc. wykluczyć jego ojcostwo.

Mały przykład: matka należy do grupy A, dziecko do grupy O, podejrzany o ojcostwo do grupy B. Na podstawie tego stanu rzeczy można w danym wypadku absolutnie wykluczyć ojcostwo.

Nie można zaprzeczyć, że ten sposób dowodzenia ojcostwa nie jest idealny. Pozwala on tylko na negatywne stwierdzenie ojcostwa, t. zn. na określenie, kto nim nie jest. Bezwzględnych pozytywnych wniosków nie można z badania 4 grup krwi wyciągać. W pewnych zaś wypadkach, jeśli ojciec i matka lub matka i dziecko należą do tych samych grup krwi, nie można nic stanowczego orzec o ojcostwie. Niemniej jednak, praktycznie, już to badanie dawało nam wiele, gdyż według prof. Hirschfelda w 85 proc. prowadziło do wykrycia prawdziwego ojca.

Przed dwoma laty np. głośna była sprawa pewnego młodego małżeństwa w Szwecji, gdzie chodziło o ustalenie ojcostwa bliźniąt, przyczem jeden z znawców, prof. Wolff, wysunął niezwykłą tezę, że każde z bliźniąt ma innego ojca. Jednym ojcem miał być małżonek, drugim obcy mężczyzna, należący do innej grupy krwi. Proces ten zyskał sobie wielki rozgłos zarówno w prasie codziennej jak i fachowej.

Stan faktyczny w procesie tym przedstawiał się następująco: małżonka urodziła bliźnięta, chłopca i dziewczynkę, mąż oskarżył ją o wiarołomstwo, twierdząc, że dzieci nie należą do niego. Sprawa potoczyła się przed trybunałem, gdzie za zgodą obu małżonków dopuszczono dowód badania krwi.

Wykonane analizy wykazały, że obaj małżonkowie należą do grupy O, natomiast z dzieci dziewczynka należała do grupy A, chłopiec zaś do grupy O, już z tego było jasne, że dziewczynka nie mogła być żadną miarą córką prawowitego małżonka, gdyż posiadała cechę A, której nie było ani we krwi matki, ani ojca. Zagadkowo jednak przedstawiał się fakt ojcostwa chłopca. Na podstawie analizy krwi nie można było wykluczyć ojcostwa małżonka.

Prof. Wolff wysunął przypuszczenie podwójnego ojcostwa. Ojcem chłopca miał być małżonek, dziewczynki jakiś inny mężczyzna. Teoretycznie biorąc, przypuszczenie to miało pewne podstawy, gdyż bliźnięta były różnej płci. Jak wiadomo, powstanie takich bliźniąt tłumaczy się zapłodnieniem dwu różnych jaj. Przyczem nie można wykluczyć podwójnego zapłodnienia, plemnikami różnego pochodzenia, pod warunkiem, że nastąpiło to w krótkim odstępie czasu, nie przekraczającym 24-ch godzin.

Teza ta wywołała wielkie poruszenie. Już nie na sali sądowej, bo wiarołomstwo małżonki nie podlegało najmniejszej wątpliwości, lecz w kołach fachowych, w gronie specjalistów. Dłuższa dyskusja nie wyświetliła całkowicie tego problemu. pochodzenia bliźniąt.

Bardziej prawdopodobną było rzeczą, że istniał tylko jeden ojciec i był nim nieznany mężczyzna, przynależny do grupy A. Dziewczynka po nim odziedziczyła cechy A, natomiast chłopiec, który posiadał cechę O, odziedziczył ją po matce. Ta, wraz z małżonkiem należała do grupy O. Było to jednak też przypuszczenie, równie dobre jak i pierwsze, tylko odznaczające się większem prawdopodobieństwem od koncepcji prof. Wolffa.

Ostatnie postępy nauki o grupach krwi oszczędzą nam na przyszłość podobnych zagadek. Wykrycie wspomnianych poprzednio podgrup M, N i P, pozwala nam na dokładniejsze określenie grupowe rodziców i dziecka. Ilość możliwych kombinacyj będzie daleko większa, niemal u każdego człowieka inna, łatwo więc będzie można zidentyfikować krew, określić dokładnie, że nietylko do jednej grupy należy, lecz wprost czyja to jest krew.

W procesach o ojcostwo oznacza to znaczne udoskonalenie wymiaru sprawiedliwości. Nie, bowiem, jak dotąd w 85 proc., lecz w 99 i ułamku proc. będzie można ustalić ojcostwo i to nie negatywnie, lecz pozytywnie.

W ten sposób nauka o grupach krwi, dzieło naszego znakomitego uczonego, odda ludzkości wielką przysługę przez wyszukanie nieznanych ojców, wielu biednych, nieszczęśliwych dzieci.

Dr. S. P.

Trzykrotnie skazany za morderstwo

stanął po raz czwarty przed sądem

KRAKÓW. 8.5. — Tel. wł. — Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się wczoraj po raz czwarty sensacyjny proces przeciwko mieszkańcowi wsi Justyny pod Wadowicami, 32-letniemu Andrzejowi Sarnie, oskarżonemu o zamordowanie w dniu 2 lipca 1931 roku młodej dziewczyny wiejskiej, Marjanny Cebulówny.

Sprawa ta przypomina w wielu bardzo szczegółach toczący się niedawno proces Rity Gorgonowej i była już rozpatrywana przez sąd przysięgłych w Wadowicach trzykrotnie. Trzykrotnie jednak sąd najwyższy kasował wyrok skazujący sądu przysięgłych tak, że obecnie sprawa rozpatrywana jest po raz czwarty.

Cebulówne znaleziono we wsi rodzinnej nieżywą, wiszącą na wierzbie.

Na podstawie sekcji zwłok lekarz wykluczył samobójstwo, stwierdzając, iż Cebulówna została zamordowana.

Podejrzenie padło na Sarnę, który utrzymywał z Cebulówna bliższe stosunki.

Głównym świadkiem oskarżenia jest, tak jak i w sprawie Gorgonowej, młody chłopak.

Jest to Wincenty Marszałek, który pilnował koniczyny. Nocy krytycznej chłopiec miał słyszeć przeraźliwy krzyk kobiecy:

— Jezus Marja! Jędruś, puść mnie!...

A następnie kilka przekleństw z ust mężczyzny. Chłopiec miał rozpoznać głos Sarny.

Dochodzenie ustaliło, że Sarna krytycznego wieczoru był drużbą na weselu córki jednego z bogatych gospodarzy, tam zabawił do godz. 11-ej w nocy, poczem opuścił zabawę, mówiąc, że idzie do domu.

Od tej pory nikt go więcej w ciągu nocy nie widział.

Na podstawie tej poszlaki Andrzej Sarna zasiadł w grudniu 1931 r. na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Wadowicach i skazany został na śmierć.

Sarna twierdzi jednak uparcie, że jest niewinny.

W procesie dzisiejszym występuje jako biegły znakomity uczony, prof. Wachholz, którego w procesie Gorgonowej zastąpił jego uczeń prof. Olbrycht.

Oskarżony, mężczyzna o silnej budowie, średniego wzrostu, ubrany w ciemny garnitur, przysłuchuje się spokojnie odczytywaniu aktu oskarżenia.

Następnie na pytanie przewodniczącego oświadcza, iż nie poczuwa się do winy. Denatkę poznał w jesieni roku 1930.

Od tego czasu datuje się jego bliższa znajomość z nią. Do stosunku doszło jednak tylko jeden raz, mianowicie w maju 1931 r.

Gdy się dowiedział, że zaszła ona w ciążę, zapewniał ją, że się z nią ożeni.

Wedle aktu oskarżenia, zachowanie się jego na weselu jest jedną z poszlak, przemawiających przeciwko niemu. Sarna wyszedł bowiem z zabawy bardzo wcześnie, około godz. 11-ej w nocy, a przez cały czas zachowywał się bardzo tajemniczo.

Oskarżony oświadcza, iż wyszedł wcześniej z wesela, ponieważ chciał się udać do domu, gdyż był zmęczony. Po powrocie do domu położył się spać. Na drugi dzień rano usłyszał, że „Maryśka się powiesiła".

Przewodn.: — A poszliście tam zobaczyć pod drzewo, jak to wygląda?

— Nie mogę patrzeć na trupa, mam miękkie serce.

W dalszym ciągu oskarżony wyjaśnia, że na drugi dzień po wypadku wszyscy we wsi spoglądali na niego, „jak gdyby on to zrobił", on jednak do niczego się nie poczuwa.

Rozprawa trwa.

Straszne sceny w płonącym domu

Biedota ratowała swoją chudobę

Z Bielska donoszą: W niedzielę wieczór z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w domu Paulischa, przy ul. Cieszyńskiej, powodując wśród mieszkańców olbrzymią panikę.

Przy sprzyjającym wietrze ogień rozszerzał się z niebywałą wprost szybkością i nim zaalarmowano straż pożarną, przerzucił się na sąsiednie jednopiętrowe i parterowe domy nr. 62, 64 i 66, które stanęły w płomieniach.

Pożar przybrałby rozmiary kięski, gdyby nie natychmiastowa akcja ratownicza miejscowej oraz okolicznych straży pożarnych, które na pierwszą wieść o pożarze pospieszyły do Bielska. W kilkuminutowych odstępach czasu przybyły straże z Lipnika, Mikuszowic, Kamienicy, Aleksandrowic, Komorowic, a nawet z oddalonych o kilkanaście kilometrów Dziedzic i Skoczowa.

W płonących domach, których lokatorami są ludzie niezamożni, rozgrywały się straszne sceny, starano się bowiem ratować cenniejsze przedmioty i meble.

Dzięki przejęciu akcji ratowniczej przez inspektora pożarnictwa, Matusika i naczelnika Dycki, udało się połączonym strażom i dwom kompaniom trzeciego pułku strzelców podhalańskich, zapobiec rozszerzeniu się katastrofalnego pożaru i ugasić zgliszcza.

Przez cały czas pożaru gromadziły się u wylotu zamkniętych kordonem policji ulic, nieprzeliczone tłumy publiczności. Straty są bardzo poważne.

Pogorzelcami zaopiekował się magistrat, lokując ich tymczasowo w barakach miejskich.

Sowiecka delegacja gospodarcza

zwiedzi dziś huty Gieschego

Wczorajszego poniedziałku po powrocie z Krakowa sowiecka delegacja gospodarcza zwiedziła hutę Falva w Świętochłowicach. Pokój w Nowym Bytomiu i Bismarka w Wielkich Hajdukach, które, jak wiadomo, wykonuja od szeregu lat zamówienia dla Sowietów.

W godzinach popołudniowych dyrekcja huty Bismarka podejmowała gości sowieckich śniadaniem, poczem udali się oni ponownie na teren hut, gdzie zapoznawali się z systemem produkcji. Wieczorem część delegacji udaje się do Łodzi.

Dziś, we wtorek, pozostali członkowie delegacji zwiedzać będą huty cynkowe Gieschego, a wieczorem po obiedzie, jaki na cześć gości sowieckich wyda dyrekcja Gieschego, nastąpi pożegnanie i odjazd do stolicy.

Kusociński zwycięża

w Medjolanie „spacerem"

Zawody lekkoatletyczne w Medjolanie — „Grand Premio Milano" mimo fatalnej pogody zgromadziły na trybunach ponad 4 tysiące publiczności. Głównym magnesem dla widzów był udział Kusocińskiego, który zmierzył się w biegu 5.000 mt. z koalicją 13 najlepszych biegaczy Italji.

Najpoważniejszymi konkurentami Kusego mieli być czołowi zawodnicy Cerati i Furia. Od chwili startu trzymają się oni tuż za Polakiem, a po siódmem okrążeniu przypuszczają nawet bezmyślny atak, zwiększając tempo i mijając Kusocińskiego.

Nasz rekordzista przyjmuje bez trudności podyktowane tempo doganiа Włochów i jeszcze bardziej zwiększa szybkość. Teraz Włosi mają już odrazu „dosyć" i po przebyciu zaledwie połowy okrążenia, obaj schodzą z bieżni.

Kusociński dobiega do mety, nie niepokojony przez nikogo i przerywa taśmę w czasie 15 min. 15.4 sek. Bieżnia była rozmokła od deszczu to też Polak nie wysilał się na osiągnięcie lepszego rezultatu. Drugi przybywa do mety młodziutki de Florentis, w czasie 15:47 sek.

Łatwy triumf Kusocińskiego przyjmuje publiczność — gromkiemi brawami, zbiera on liczne powinszowania i gratulacje.

Zapalczywy Latawiec

widłami poranił dwóch ludzi

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczoru doszło w Komorowicach do krwawej bójki pomiędzy mieszkańcami tej miejscowości, 47-letnim Franciszkiem Bieńczykiem oraz jego synem 22-letnim Andrzejem i Wawrzyńcem Latawcem z Międzybrodzia.

W toku bójki Latawiec poranił ciężko Bieńczyków widłami w głowę i szyję. W stanie groźnym odwieziono ich karetką Pogotowia do szpitala w Białej.

Za Latawcem policja wdrożyła pościg.

Awanturnik niemiecki

skazany za zniewagę Polski

Z Tarnowskich Gór donoszą: Z końcem kwietnia r. b. przytrzymany został za nielegalne przekroczenie granicy obywatel niemiecki, Karol Borth. W czasie odprowadzania do komisarjatu policji, Borth zelżył posterunkowego, a ponadto dopuścił się zniewagi państwa polskiego.

Wczoraj Borth odpowiadał przed tutejszym sądem grodzkim, który skazał go za obrazę państwa na cztery miesiące więzienia, a za nielegalne przekroczenie granicy na 5 tygodni aresztu.

„On nie powróci już, więc..."

Tajemnice trójkąta małżeńskiego

Kostopol. Panna Jumsztyk z Kostopola popełniła 3 kardynalne błędy życiowe: że upodobała sobie pana Dodika z Zofjówki; że wyszła zań za mąż i że prócz serca, oddała mężowi do dowolnego rozporządzenia także i posag małżeński.

Miodowe miesiące młodego małżeństwa trwały jednakże nie długo: wszystkiego 2 tygodnie. A potem: — trójkąt małżeński. Ta trzecia zjawiła się pewnego pięknego poranku u państwa Dodików, nikomu nieznana i przez nikogo nie spodziewana. W dodatku — nie sama. Z dzieckiem na ręku.

Zjawiła się, by panu Dodkowi zrobić awanturę. Ale taką, któraby błyskawicznem echem postawiła całe miasteczko na nogi.

Dlatego zwołała sobie na świadków, prócz żony Dodika, wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów... I w ten sposób dowiedzieli się wszyscy obecni, że Dodik — jest poprostu ojcem trzymanego przez awanturującą się kobietę na ręku dziecka.

Odkryciem tem przejął się najbardziej sam Dodik. Do dnia dzisiejszego niewiadomo, dokąd znik... Posag znikł także.

Do tej pory nie rozwiązano 3 pytań. Czy Dodik był ojcem?... Czy znikł z kochanką, która w tym celu całą awanturę zainscenizowała i... ale 3-cie pytanie jest zbędne: posagu napewno nie zwróci. (m.)

Dolar 7.35 i 7.37

Dzień wczorajszy rozpoczął się kursem zł. 7.37 za dolara, a Bank Polski płacił zł. 7.35.

Dolar złoty zł. 9.38 w zaofiarowaniu.

Wieści giełdowe

Banknoty

Dol. St. Zjedn. 7.37.

Metale

Dolar zł. 9.38; Rub. zł. 4.96; Rub. sr. 1.45; Sr. bilon ros. 0.65.

Dewizy

Berlin 210.5; Belgja 124.45; Holandja 358.65; Londyn 30; Paryż 35.11; Sztokholm 155; Szwajcarja 172.35; Włochy 46.55; Czerwoniec 1.1.

Papiery lokacyjne

3 proc. poż. bud. 37.5; Dolarówka 47.5; 5 proc. poż. konw. 43.5; 5 proc. poż. kol. 36.5; 6 proc. poż. dol. 50.75;

ROZKOSZE MAŁŻEŃSTWA



— Czy mógłbyś mnie zabić?— pyta czule żona.

— Czasami, kiedy jestem na ciebie zły.

— A dlaczego nigdy nie próbowałeś?

— Bo wyobrażam sobie, że ciebie już zabiłem i nie żyjesz i to mnie wprawia w taki dobry humor, że natychmiast przestaje być zły. (a)

Repertuar Teatru Polskiego

Poniedziałek, 8.5 o godz. 20-ej „Izabella" (występ oper. warsz.).

Wtorek, 9.5 o godz. 20-ej „Przekupka warszawska".

Środa 10.5 o godz. 20-ej „Fraulein Doctor" (premjera).

Czwartek, 11.5. o godz. 20-ej „Fraulein Doctor".

RADJO

KATOWICE, 10 maja 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy i giełdowy. 15.35: Program dla dzieci: Feljeton p. t.: „Wczoraj i dziś. 15.45: Intermezzo muzyczne. 16.00: Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.20: Intermezzo muzyczne. 16.40: „O łączności Polonji zagranicznej z Macierzą". 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki w szkołach ogólnokształcących. 17.30: Intermezzo muzyczne. 17.40: „Umowy o pracę robotników i pracowników umysłowych" — wygł. p. Eugenjusz Sissle. 18.00: Drugi koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu kwalifikacyjnego na II-gi Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków. 19.00: Pogadanka z działu „Gospodyni śląska". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty Związku Młodzieży Polskiej. 19.30: Feljeton literacki p. t.: „Życiorys C. Norwida". 20.00: Uroczysta audycja z okazji Święta Narodowego Rumunji. 21.00: Wiadomości sportowe. 21.10: Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego. 22.00: „Na widnokręgu". 22.20: Intermezzo muzyczne. 22.40: Odczyt w języku angielskim p. t. „Opieka nad mniejszościami oparta na uchwałach Ligi Narodów". 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Powiesił się na prześcieradle

Onegdajszej nocy doknał zamachu samobójczego w podnajmowanym pokoju kawalerskim przy ul. Młyńskiej 22 w Katowicach 50-letni Paweł Pisula, malarz.

Pisula powiesił się na pętli, sporządzonej z prześcieradła. Wezwany lekarz dr. Wilimowski, po stwierdzeniu zgonu, polecił odstawić zwłoki do kostnicy szpitala miejskiego.

Przyczyny samobójczego kroku Pisuli nie ustalono. Denat nie pozostawił żadnego listu, któryby wyjaśnił powód targnięcia się na życie. Jedno było wiadomem, że P. od pewnego czasu nieżył z żoną.

Ogłoszenia DROBNE

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— A teraz, Panie Puaro, — zaczął Giron tonem nieukrywanego sarkazmu, kładąc kapelusz na stole — pozwoli pan, że wygłoszę tu małe przemówienie na temat pracy detektywa. Pokażę panu, jak pracujemy my, ludzie współcześni.

— Dobrze, — odparł Puaro, przygotowując się do słuchania. — Ja zaś pokażę panu, że stara gwardja umie doskonale słuchać.

Zasiadł głębiej w fotelu i przymknął oczy, lecz otworzył je zaraz, mówiąc:

— Niech się pan nie obawia, że zasnę. Będę pana słuchał z największą uwagą.

— Nie potrzebuję zapewniać panów, — zaczął Giron, — że od samego początku orjentowałem się doskonale w całej tej południowo - amerykańskiej bladze. — Istotnie mamy w tej aferze dwu mężczyzn, ale nie byli to bynajmniej owi tajemniczy nieznajomi. Zwykły podstęp i nic więcej.

— Pańskie dotychczasowe twierdzenia są całkiem prawdopodobne — mruknął Puaro. — Szczególnie po tym świetnym kawale, który urządzono panu z niedopałkiem papierosa i zapałką!

Giron rzucił mu piorunujące spojrzenie, ale mówił dalej:

— W sprawę tę musiał być wmieszany mężczyzna, gdyż on wykopał grób. Otóż o ile nam wiadomo, żaden mężczyzna nie osiągał, dzięki tej zbrodni żadnych korzyści, ale istnieje ktoś, kto mógł sądzić, iż korzyść taką osiągnie. Dowiedziałem się o kłótni pomiędzy Jenem Rentem i jego ojcem, a także o pogróżkach syna. Mieliśmy już więc motyw zbrodni. Przyjrzyjmy się teraz temu, co nastąpiło. Jan Rent był w Maran w wieczór zbrodni. Ukrył ten fakt, zmieniając nasze podejrzenia w pewność. Potem znaleźliśmy drugą ofiarę, zabitą tym samym sztyletem. Wiadomo nam, kiedy sztylet został skradziony. Obecny tu kapitan Hasting może nam podać dokładną godzinę kradzieży. Jan Rent, przybywający z Cherburga, był jedyną osobą, która mogła go sobie przywłaszczyć. Ustaliłem sposób spędzenia czasu przez każdego z domowników.

Puaro przerwał mu.

— Myli się pan. Była jeszcze inna osoba, która mogła zabrać sztylet.

— Czy ma pan na myśli pana Stonora? Zajechał on przecież główną bramą autem, które przywiozło go wprost z Calais. O, może mi pan wierzyć, że sprawdziłem wszystko. Jan Rent przyjechał pociągiem. Od przyjazdu jego do przyjścia tutaj upłynęła godzina. Niewątpliwie widział on kapitana Hastinga i jego towarzyszkę, opuszczających składzik. Wślizgnął się tam za nimi, zabrał sztylet i zabił nim swego wspólnika.

— Który już wtedy nie żył...

Giron wzruszył ramionami.

— Rent nie zdawał sobie z tego sprawy. Myślał, że śpi... Musieli mieć naznaczone spotkanie. W każdym razie wiedział, że to drugie morderstwo skomplikuje sprawę. Tak też się stało.

— Ale pan Giron nie dał się na to nabrać — mruknął Puaro.

— Pan kpi sobie ze mnie! Ale dam panu jeszcze jeden niezbity dowód. Historja pani Rent była zmyślona. Przypuszczamy, że pani Rent kochała swego męża, a jednak kłamała, aby osłonić jego mordercę. Dlaczego kobieta kłamie. Czasami robi to ze względu na samą siebie, czasami na człowieka, którego kocha, a zawsze dla swoich dzieci. Oto ostatni niezbity dowód. Nie zaprzeczy pan temu.

Giron zamilkł triumfujący.

— Oto moja teorja, — powiedział. — Co może mi pan zarzucić?

— Tylko o jednej nie wspomniał pan rzeczy.

— O czem?

— O tem, że Jan Rent niewątpliwie wiedział o robotach przygotowawczych na placu do golfa. Wiedział on, że ciało zostanie odkryte zaraz, jak tylko zaczną tam zrana pracować.

Giron zaczął się głośno śmiać.

— Ależ to co pan mówi, to wierutne głupstwo. On chciał, żeby znaleziono trupa. Dopóki nie znalezionoby ciała jego ojca, mógł tylko podejrzewać jego śmierć, a tem samem nie wszedłby w posiadanie majątku.

Dostrzegłem szybki zielonkawy błysk w oczach mego przyjaciela, który podnosił się z fotela.

— W takim razie, poco go wogóle grzebał? — powiedział łagodnie. — Niech się pan zastanowi, panie Giron. Ponieważ dla Jana Renta ważne było, aby trupa znaleziono jaknajszybciej, poco kopał grób?

Giron nie odpowiedział. Pytanie to zaskoczyło go. Wzruszył ramionami, jakby chcąc dać do zrozumienia, że fakt ten nie ma żadnego znaczenia.

Puaro skierował się ku drzwiom. Ja poszedłem za nim.

— Jest jeszcze jedna rzecz, o której pan zapomniał, — powiedział przez ramię.

— Co takiego?

— Kawałek ołowianej rurki, — rzekł Puaro i wyszedł.

Jan Rent stał wciąż jeszcze w hallu. Był milczący i blady, słysząc jednak, że wychodzimy z salonu, podniósł żywo oczy. W tej chwili posłyszeliśmy kroki na schodach. To pani Rent schodziła. Na widok swego syna, pomiędzy dwoma przedstawicielami prawa, zatrzymała się jak wryta.

— Janku, — rzekła z wahaniem. — Janku, co to znaczy?

Podniósł na nią wzrok.

— Zaaresztowano mnie, mamo.

Krzyknęła przeraźliwie i zanim zdołano ją podtrzymać zachwiała się i padła ciężko wtył. Podbiegliśmy do niej obydwaj. Puaro klęknął obok zemdlonej, podniósł się jednak po chwili.

— Głowa jej uderzyła o występ schodów. Sądzę, że to może spowodować lekkie wstrząśnienie mózgu. Jeżeli Giron chce ją badać, musi poczekać jakiś tydzień, wątpię aby wcześniej odzyskała przytomność.

Anna i Franciszka nadbiegły na ratunek swojej pani i, powierzywszy ją im Puaro opuścił dom. Szedł z pochyloną głową, patrząc w zamyśleniu w ziemię. Nie mówiliśmy do siebie dość długo, poczem zadałem mu pytanie:

— Czy sądzi pan, że mimo wszystkich zewnętrznych poszlak, Jan Rent może być niewinny?

Puaro nie odpowiedział mi odrazu, odezwał się dopiero po długiej pauzie:

— Nie wiem tego, kapitanie. Jest jedna tylko szansa jego niewinności. Oczywiście, że Giron myli się, na całej linji, od początku do końca. Jeżeli Jan Rent jest winny, to nie na skutek argumentów Girona, ale pomimo nich. Najcięższe oskarżenie, jakie można przeciwko niemu wysunąć, znane jest tylko mnie.

— Cóż to jest takiego? — zapytałem zaintrygowany.

— Gdyby pozwolił pan pracować szarym komórkom swego mózgu i widział ten fakt tak jasno, jak ja, znałby go pan równie dobrze, drogi przyjacielu.

Oto była jedna z najbardziej irytujących odpowiedzi świetnego detektywa. Nie czekając na to, co powiem, mówił dalej:

— Chodźmy w kierunku morza. Siądziemy na tym piaszczystym wzgórku i rozważymy wspólnie całą sprawę. Wie pan to samo, co ja, ale chciałbym aby pan sam odkrył prawdę, a nie żebym ja prowadził pana za rękę.

Usiedliśmy tak, jak tego życzył sobie Puaro, na piaszczystej wydmie, porosłej rzadką trawą. Z drugiego końca plaży dochodziły do nas niewyraźne głosy kąpiących się. Morze było blade i ciche, jak owego dnia, kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do Maran. Jakże wydawało mi się to dawno! A minęły zaledwie trzy dni.

— Niech się pan zastanowi, mój przyjacielu — powiedział spokojnym głosem Puaro. — Niech pan uporządkuje swoje myśli i stara się być systematycznym. W tem tkwi cała tajemnica powodzenia.

Starałem się być mu posłuszny, ważąc w myśli wszystkie zaszłe dotąd wypadki. Ku memu wielkiemu żalowi, jedynem rozwiązaniem zdawało mi się jednak to, jakie podsuwał nam Giron. Zastanowiłem się raz jeszcze. Jeżeli mógł skądś paść promień światła, to tylko ze strony pani Dabrel. Giron nie wiedział o jej związku z aferą Beroldy. Puaro oświadczył mi, że to stanowiło najważniejsze punkty naszej sprawy. W tym kierunku musiałem zwrócić swoje poszukiwania. Miałem wrażenie, że znajduję się na właściwym tropie.

Drgnąłem gwałtownie. Mózg mój przeszła naraz oślepiająca błyskawica. Z drżeniem zacząłem budować swą hipotezę.

— Widzę, że wpadł już pan na coś, kapitanie, — powiedział Puauro od niechcenia. — To dobrze. — To dobrze. Robimy postępy.

Wyprostowałem się i zapaliłem fajkę.

— Puaro, — powiedziałem — zdaje mi się, że dopuściliśmy się karygodnego niedbalstwa. Mówię my, ale tak naprawdę powinienem powiedzieć ja. Ale i pan musi ponieść karę za swoją skrytość. Powtarzam więc, że byliśmy dziwnie niedbali. Zapomnieliśmy zupełnie o jednej osobie.

— I któż to był taki? — zapytał Puaro, którego oczy skrzyły się przekornie.

— Jerzy Bone!

Dalszy ciąg jutro.

Trzeba umieć patrzeć na życie prawdziwe!

Warszawa... ta inna... i jej mieszkańcy...

Ludzie ze śródmieścia stolicy, z dużych, pięknych kamienic, z mieszkań mniejszych czy większych, z centralnem ogrzewaniem, czy bez, ludzie, dla których są kina, kawiarnie, dancingi i pyszne wystawy sklepowe, nie bardzo orjentują się, że jest

jeszcze inna Warszawa,

która tę z centrum, tę dostojną i — dostatnią, otacza szarym murem nędznych lepianek, baraków, koszarowych ruder, w których gnieździ się najskrajniejsza, najpotworniejsza i najbardziej beznadziejna nędza.

O tej innej Warszawie, a raczej o jej mieszkańcach napisała książkę jedna z najzdolniejszych pisarek polskich — Helena Boguszewska. Autorka zna ten świat nawylot, wżyła się weń, prawie wrosła, a że gardzi ozdobną frazeologją, że język jej jest

prosty a piękny,

książkę „Ci ludzie“ dosłownie pochłania się. Z tej właśnie książki, która jest niewątpliwie „wydarzeniem“ literackiem jeśli idzie o wysokowartościowy reportaż, wyjmujemy jeden z fragmentów:

„Rankiem przybudówka jest pełna zimnej wilgoci i wodę trzeba szmatami zbierać z cienkich drewnianych ścian, wzdłuż których na podłodze leży pasmem biały kożuch pleśni.

Kozłowskich nigdy niema w domu. Wcześnie wychodzą „starać się“ każde w inną stronę. Dzieci zostały pod opieką najstarszej Stasi. Na jednem łóżku śpią dalej. Noc leniwie przeszła w szary poranek, poranek przechodzi w dzień i nie ma między niemi wyraźnej różnicy, bo okno wychodzące na zabłocony ogródek jest małe i ciemnawe, a dzieci, choć się już pobudziły, tkwią dalej w łóżku pod kupą gałganów. Tylko jedna Stasia się krząta. Odegrzała na żelaznym piecyku z czarną rurą wczorajsze, siwe mleko. Naskrobała kartofli.

— Z tej mojej Stasi, to cała gospodyni, — mówi zawsze Kozłowska.

Stasia jest ładna. Podobna do matki. Ma takie same podłużne, regularne rysy i czarne, zakręcone rzęsy dokoła oczu tak jasnych, że aż się wydają białawe. I tak samo jak u matki, oczy się czerwienią, jak tylko chce płakać. Ma dwanaście lat, ale do szkoły nie chodzi, bo nie ma w czem i ktoś musi przecież zostać przy dzieciach.

Jest zgrabna i fertyczna, kręci się przy gospodarstwie zupełnie jak matka, a jak kto przyjdzie, to rozmawia z nim tak, jakby wszystko było dobrze. Teraz krząta się i rozdziela między dzieci mleko i co tam jest. Równo i sprawiedliwie. Ale potem i ona wsuwa się do łóżka, zrzucając z ziębniętych nóg bambosze z gałganów. Chce się ogrzać. W przybudówce robi się cicho. Wszystko podrzemuje. Nie wstaje się, bo niema po co. Na podłodze jest zimno i brudno. Ciasno. Zielony szezlong stoi sztorcem, bo niema miejsca, i żeby go utrzymać jaknajdalej od mokrych ścian. Jest tak jak zwykle u bezrobotnych: zimno, ciasno, brudno, kupa gałganów, nic się nie dzieje“.

A dalej:

„I kiedy się tak przyjdzie pod wieczór, to wszystko znowu jest inaczej, niż rano. Zastaje się wszystkich, w czem kto ma najcieplejszem: w kaftanach, w paltach, w czapkach, jakby się mieli zaraz stąd wynosić. Dzieci stoją zbite w kupę i mają czerwone nosy. Kozłowska przeprasza za nieporządek, mówi, że dopiero co przyszła, wyciera szmatą wilgotne krzesło i prosi siedzieć. Sama zasiada na brzegu łóżka i rozpoczyna rozmowę“.

Tu komentarze są zbyteczne. Ta książka aż brutalnie otwiera oczy wszystkim nieświadomym, ukazując im w ponurych, a szczerych barwach „inną“ Warszawę i „innych“ w niej zamieszkałych ludzi.

W torek **9** **Maja 1933**	Dziś Grzegorza Jutro Izydora SŁOŃCE Wsch. sł. 3.58 Zach. sł. 7.13 Wsch. ks. 7.19 Zach. ks. 3.02

Tajemniczy strzał do pociągu Warszawa-Gdynia

GDAŃSK, 8.5. — W dniu 4-ym maja r. b. zdarzył się znowu wypadek, stwierdzający rozbestwienie ludności gdańskiej, podniecone propagandą hitlerowską. Pociąg pośpieszny Nr. 101, idący z Warszawy do Gdyni przez terytorjum Gdańska, został przy przejeździe stacji Hohenstein o godz. 15.34 ostrzelany przez nieznanych sprawców.

Kula przebiła szybę w oknie kuchni wagonu restauracyjnego i pozostawiła otwór w ramie metalowej. Przeprowadzone przez dyrekcję kolejową w Gdańsku dochodzenia stwierdziły nie zbicie ślad kuli. Policja gdańska została o tym fakcie powiadomiona, narazie jednak sprawcy nie zostali wyśledzeni.

—):✱:(—

Od 1-go czerwca ruszą roboty publiczne

Dyrekcja naczelna Funduszu Pracy zwróciła się do wszystkich wojewodów z żądaniem przedstawienia planowanych robót publicznych w poszczególnych okręgach. Materjały mają być nadesłane do dnia 10-go maja. Po rozpatrzeniu ich, co potrwa od dwóch do trzech tygodni, Fundusz Pracy wyda dyspozycję rozpoczęcia w najważniejszych ośrodkach na wielką skalę zorganizowanych robót publicznych.

Pod koniec tedy miesiąca winno nastąpić oddawna oczekiwane odprężenie na rynku pracy.

—:o:—

POGODA

Po przejściowem rozpogodzeniu ponowny wzrost zachmurzenia aż do deszczów, począwszy od zachodu kraju. Nieco chłodniej. Umiarkowane wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Pozostałe dzielnice. Pogoda naogół jeszcze słoneczna, jednak z możliwością przelotnych deszczów, zwłaszcza w Wileńskiem. Słabe, lub umiarkowane wiatry zmienne. W całym kraju skłonność do burz.

Dr. Zygmunt Holmokl-Ostrowski

On czy ona?

(Czy nie pomyłka sądowa)

PROTOKÓŁ

M. st. Warszawa, dnia 25 czerwca 1930 roku **Sędzia Śledczy** -go okręgu na pow. Warszawski zgodnie z art. 168 ust. post. kar. przesłuchał w charakterze zatrzymanej niżej wymienioną, która zeznała co następuje:

Gołębiowski Michał, s. Mateusza i Małgorzaty, lat 25, katolik, rolnik, sądownie niekarany, zam. w Wojcieszynie, pow. Warszawski.

Ja nie przyznaję się do współudziału w zabójstwie Jana Sumki po porozumieniu się z Marjanną Sumką. Dowiedziałem się od Marjanny Sumki, że to ona zabiła swego ojca, Jana Sumkę. **Mówiła mi to dnia 21 czerwca 1930 r. zrana o godzinie 5-ej, kiedy mnie budziła do pracy.** Rewolweru, z którego strzeliła Marjanna Sumka, ja jej nie dawałem. Ona sama wzięła go u mnie na tydzień przed zabójstwem. Jestem narzeczonym Marjanny Sumki.

Odczytano (—) M. Gołebiowski.

Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

POSTANOWIENIE

Działo się dnia 25 czerwca 1930 r. Ja, Sędzia Śledczy II-go rewiru, pow. warszawskiego, w charakterze oskarż. z art. 51, 453 Kod. Karn. i zważywszy, że oskarż. grozi kara połączona z pozbawieniem praw i że oskarż. nie przyznał się do zarzuconego mu przestępstwa, a także mając na względzie jego wiek, stosunki rodzinne, majątkowe oraz zebrane przeciwko niemu poszlaki, na zasadzie 165 K. P. K., postanowiłem: **jako środek zapobiegawczy względem oskarżonego Michała Gołębiowskiego wybrać areszt.**

Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

Kopję, odpis postanowienia zatrzymanemu doręczono (—) Michał Gołebiowski.

Nakaz przesł. 25 6. 30 r. Nr. 40/30 Dzielna 24.

POSTANOWIENIE

Działo się dnia 25 czerwca 1930 r. Ja, Sędzia Śledczy II-go rewiru, pow. warszawskiego zbadawszy Marjannę Sumkę w charakterze oskarż. z art. 454 Kod. Karn. i zważywszy, że oskarż. grozi kara, połączona z pozbawieniem praw i że oskarż. przyznała się do zarzucanego jej przestępstwa, a także mając na względzie wiek, stosunki rodzinne, majątkowe oraz zebrane przeciwko niemu poszlaki na zasadzie art. 165 K. P. K. postanowiłem: **jako środek zapobiegawczy względem oskarżonej Marjanny Sumki wybrać areszt.**

Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

(—) Marjanna Sumka.

PROTOKÓŁ

M. st. Warszawa dnia 17 lipca 1930 r. Sędzia Śledczy 2-go Okręgu na pow. Warszawski zgodnie z art. 107 i 115 k. post. kar., przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienioną, która przy udziale apl. Sąd. Piotra Pilarskiego zeznała:

Anna Zając, c. Józefa, **lat 13,** pastuszka u Jana Sumki, zam. Koczargi-Nowe, gm. Ożarów, pow. Warszawski, obca.

U Jana Sumki pasę krowy. Służę u niego od 6 maja 1930 r. Dostaję życie, przyodziewę i 20 zł. na miesiąc. Nieboszczyk Sumka był dla mnie bardzo dobry. Był to chorowity chłop, mało co robił, zawsze narzekał to, że go w sobie boli, to ręka, często mu stawiali pijawki na ręce, ludzie zaś mówili, że całą zimę przeleżał na łóżku. Sumka do karczmy nie chodził, ale w domu musiał mieć wódkę, bo lubiał przed jedzeniem się napić. Był bardzo skąpy. Pieniądze nosił przy sobie, a za sprzedane przez Sumkową mleko, kazał sobie kupować i wódkę i papierosy. Sam nie chciał na nic dać pieniędzy. Nie chciał nikomu pozwolić zerwać czereśnie, które chował aż mu zgniły. **Sumka dosyć często kłął na swą żonę i na córkę Marjannę,** tak jakie dwa razy w tydzień, ale zawsze chodziło mu o jaką robotę w gospodarstwie. Czasem przy wymyślaniu na żonę lub córkę **Sumka uderzył** którą nawet, ale nie w twarz, tylko tak gdzieś w plecy.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Gotowe... — szepnał po pewnym czasie, wychylając głowę przez okienko. — No, jazda, złaź pan pierwszy, tylko ostrożnie...

Grey poczuł, że drża pod nim nogi. „Sąsiad“ zauważył to i dodał z uśmiechem:

— Widzę, że pan ma pietra... Z zasady nikogo nie namawiam do ucieczki... Ile razy z kimkolwiek uciekałem z więzienia, zawsze wpadałem... Nie wciągałbym pana do tej sprawy, ale przez moje okienko nie skoczyłbym...

— Idź pan sam... — odparł Grey zdecydowanym głosem. — Ja zostanę...

— Ciężki frajer z pana, pan mi wybaczy tę chwilkę szczerości... Jak pan tu zostanie teraz?... Zrana wszystko wylizie na wierzch, znajdą u pana przepiłowane okienko i wtedy co?...

Gdyby nie było tak ciemno „sąsiad“ ujrzałby niechybnie pobladłą twarz Greya, który trzymał się kurczowo pryczy, by nie upaść.

— I wtedy co? — powtórzył sąsiad, patrząc na niego z ukosa.

Odkratowane okienko pociągało go w dal, wabiło swobodą i innem życiem, a do podłogi więziennej przykuwał go podświadomy strach, lęk przed fiaskiem wyprawy. Odwaga opuściła go zupełnie, nie był już zdolny do żadnych bohaterskich wyczynów. „Sąsiad“ się niecierpliwił:

— No, jak tam, panie młody... Idzie pan?...

— Zostaję...

— Bądź pan zdrów...

Tamten wyciągnał sznur i przerzucił jeden koniec przez okno, drugi zaś przywiazał mocno do framugi okienka.

— Życzę panu dobrej nocy... A gdy zobaczysz ciotkę ma, to jej się kłaniaj...

Wspiał sie po ścianie i wychylił głowę.

— Dobra jest... — mruknał, wycofując głowę. — Adieu!...

Stanał na pryczy i najpierw wysunał nogi, trzymając się mocno za sznur.

— Co pan tu robi?? — zapytał już ludzkim językiem.

— Pssst... — szepnał sąsiad. — Mów pan ciszej... Nie mogliśmy inaczej... Musieliśmy przejść przez pańską celę...

— Okno wychodzi na dach... Będzie łatwiej...

Grey słyszał co doń mówiono, ale nie mógł tego zrozumieć.

— O czem pan mówi?... Co pan zamierza tu czynić?...

— Wydostać się z tego piekła...

— W jaki sposób?...

Ostrożnie wychylał się coraz bardziej. Jeszcze tylko głowę. Głowa też już znikła. Cisza...

Grey skoczył na pryczę. Tuż przy murze osłonięte mrokiem bezgwiezdnej nocy, padało zwolna po sznurze jakieś ciało.

To przecież takie łatwe... — pomyślał Grey. — Wysunąć nogi i zjeżdżać na dół... To głupstwo... A tutaj zostać nie wolno... Nie wolno... Zobaczą i będzie chryja... Śledztwo, kto, co... Pomyślą, że też chciałem uciec, lecz mi się nie udało... Tu nie wolno pozostać... Nie wolno...

Za oknem panowała cisza....

Już pewnie skoczył. Już jest na ulicy. Oddycha pełną piersią wolnem powietrzem. Zrana nie będzie szorował podłogi, ani kroczył po podwórzu więziennem. Pójdzie, gdzie chce. Zrobi, co chce. A on?... Jaka kara czeka go za to?...

Sznur wisiał swobodnie. Pociągnał, poddał się. A więc już droga była wolna.

— Jazda!...

Nie zdawał sobie sprawy z tego, w jaki sposób wysunął najpierw nogi, potem cały tułów, potem głowę. Czynił to z jakiegoś rozkazu, jego wola w tem nie brała udziału. Chwycił się mocno za sznur i ściśniętemi kolanami podtrzymywał się, by nie spaść odrazu na dach.

Chłodny, nocny wiatr ziębił jego rozpalone czoło. Podwórze więzienne było ciche i puste. Za płotem spacerował prawdopodobnie dozorca więzienny, lecz Grey postanowił przedostać się przez tylny płot, gdzie prawdopodobnie nikogo nie było.

Sznur już się skończył, a dachu nie czuł jeszcze pod stopami. Ogarnał go lęk. Skoro jednak tamten... Puścił sznur... Skoczył... Był na dachu...

Usiadł i spojrzał w górę. Kawał drogi... Od więzienia — do wolności!... Szukał teraz odpowiedniego zejścia na dół. Czołgał się po dachu, starając się wywoływać jak najmniejsze szmery. Przysiadł na krańcu i zbadał sytuację. Już spuścił nogi, by zeskoczyć na dół, gdy nagle do jego uszu doleciał jakiś szmer. Zatrzymał się. Gdzieś jakby za płotem usłyszał jakąś rozmowę. Ktoś mówił przyciszonym szeptem. Głosy stawały się coraz wyraźniejsze. Nagle — padł strzał. Głuchy trzask rozdarł ciszę i napełnił powietrze niesamowitym wrzaskiem. Ze wszystkich stron rozległy się naraz różne głosy.

Na podwórze więzienne wypadło kilku dozorców z rewolwerami w rękach.

Zapalono światło. Padały alarmujące sygnały:

— Na ulicę!...

— Bramy pilnować!...

— Przez płot!...

— Strzelać!...

— Stój!... Stój!...

Grey wspiął się zpowrotem na dach i skulił się w kącie, sądząc, że to on wywołał alarm. Dopiero gdy kilku dozorców wypadło na ulicę, ścigając uciekiniera, zrozumiał, że to nie jego mieli na myśli lecz „sąsiada“.

Od czasu do czasu rozbrzmiewały rewolwerowe strzały. Echo roznosiło się po całem mieście. Tupania nóg cichły. Gonitwa przeniosła się na dalsze ulice.

Pozornie w więzieniu panował spokój. Ale tylko pozornie. Bo oto zapalono wszędzie światła i komisja z naczelnikiem więzienia na czele przystąpiła natychmiast do rewizji wszystkich cel. Badano ściany, okna, przesłuchiwano więźniów.

Okazało się, że uciekinierem był zawodowy bandyta, kilkakrotnie już karany za morderstwa, ostatnio skazany na osiem lat ciężkiego więzienia za zgwałcenie i zamordowanie pewnej służącej. Zauważono go w chwili, gdy przeskakiwał przez płot.

Zanim jednak zorjentowano się w sytuacji, zbrodniarz skręcił w boczną uliczkę i czmychnął w mrokach nocy. Kilku dozorców puściło się za nim w pogoń.

W więzieniu tymczasem szukano celi, z której uciekł zbrodniarz. Grey, drżąc z zimna, siedział skulony na dachu i czekał, co dalej będzie. W pewnej chwili chciał skorzystać z zamieszania i kontynuować ucieczkę, lecz w porę spostrzegł, że wzdłuż ciemnego płotu ustawiona jest warta.

Naczelnik więzienia w asyście kilku wyższych urzędników więziennych i dozorców zatrzymywał się w każdej celi. Więźniowie nie spali. W takich momentach wszyscy budzą się natychmiast, podsycani nadzieją, że może uda im się skorzystać z okazji i uciec.

— A tutaj co? — pytał naczelnik, wchodząc do mrocznej celi, w której spało kilku więźniów. — Też zachciało się wam uciekać?

Wszyscy milczeli.

Rewizja nie dała żadnego wyniku. Poszli dalej. Aż wreszcie dotarli do celi „sąsiada“.

Zastali ją pustą. Naczelnik podbiegł do okna. Kraty nienaruszone.

— Więcej światła! — krzyknął zdenerwowanym głosem.

Przyniesiono wielką latarnię. Obmacywano ściany, podłogi, sufit.

— Tu!... Oooo!...

Wszyscy nachylili się nad wielkim otworem w ścianie, zakrytym sprytnie wyłupanemi odłamkami.

— A to łotr, psiakrew!... Przeszedł do tamtej celi!... Ta dziura musiała tu już być oddawna!... Ładne tu są porządki!... Ja was nauczę!...

Dozorcy struchleli.

Udano się do następnej celi. Nikogo nie było.

Wygięte kraty w okienku wskazywały wyraźnie drogę, którędy uciekał zbrodniarz.

— Drugi też uciekł!...

— Ten nowy!...

— Atleta psiakrew!...

— To on pewno przeciął kraty!...

— Spiłowane!...

— Uwaga!... Szukać dalej... Na podwórze!

— Ilu ich było?...

Służba widziała tylko jednego!..

Słyszał tupanie nóg na ulicy, urywane słowa nawoływań, odczuwał gorączkę ogólnego zdenerwowania, lecz siedział spokojnie nadal w kąciku, bojąc się ruszyć z miejsca.

Na podwórzu panowała Sodoma i Gomora. Wszyscy biegli niewiadomo poco i dokąd. Najwięcej zdenerwowania okazywał naczelnik więzienia.

— Zawiadomiłem już władze, że jeden więzień uciekł, a teraz — masz, okazuje się, że dwóch ich było!... Trzeba patrzeć, a nie gapić się!... Kto teraz będzie za wszystko odpowiadał?... Ja!...

Sapał ciężko, biegając po podwórzu i wydawał rozkazy, by po chwili je wycofać i wydać nowe.

Tymczasem wstawał już świt. Szare kłębowiska chmur różowiły się zlekka, blednąc coraz bardziej i ustępując miejsca czystemu błękitowi. Zdala dolatywał turkot wozów i pierwszych tramwajów.

Grey z przerażeniem obserwował budzenie się tego krytycznego ranka. Wiedział, że jeśli w ciągu najbliższych chwil nie ucieknie z tego przeklętego miejsca, zauważą go za pół godziny na tym dachu, a wtedy pożegna się już chyba z wolnością na zawsze...

Na podwórzu jednak kręcili się dozorcy, na ulicy straż również była zwiększona, o ucieczce więc nie mogło być mowy.

Pierwsze promienie słońca, niby długie świetlane szpilki, przekłuły mu serce. Był już zrezygnowany...

Nagle... spojrzał na dół — nikogo nie było... Wszyscy udali się na apel...

Tylko na ulicy krążył zwykły wartownik. Można go było ominąć... Grey nie zastanawiał się już ani przez chwilę. Nie miał nic do stracenia. Począł się wdrapywać na płot. Dawna wspaniała siła atlety nie zginęła w nim odrazu. Wspinał się bez trudu i po chwili był już na szczycie. Gdy jednak zamierzał już przeskoczyć płot, rozległ się za nim głos:

— Stać, bo strzelam!...

Grey struchlał. Nie śmiał odwrócić głowy. Niech strzela — pomyślał — wszystko mi jedno. Przeskoczył przez płot. W tej chwili rozległ się strzał... Grey biegł naprzód. Padł drugi strzał. Grey biegł.. Padł trzeci strzał. Grey zwolnił nagle biegu. Począł się słaniać. Upadł.

ROZDZIAŁ XXXIII
PUŁAPKA NA DWORCU

— Do pani znowu przyszedł ten pan... — zameldował chłopiec hotelowy, gdy Rena przygotowywała swą ranną toaletę:

— Jaki pan, mów wyraźniej? — zapytała, odwracając głowę.

— No ten co dawniej przychodził, co go policja raz wyrzuciła, bo był pijany...

Rena kiwnęła głową.

— Już wiem, niech wejdzie.

Gdy chłopiec wyszedł, narzuciła szlafrok i stanęła w pozycji wyczekującej.

Na rogu stanął Fredek.

— Serwus, Felka... Jak się masz?... Myślałem, że już źle jest z tobą, ale widzę, że ty zawsze dasz sobie radę.

(Dalszy ciąg jutro)

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50. zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.